Nr. 217. Lwów — Czwartek dnia 22 Września. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Maurycego — Joachima
Jutro: św. Tekli P. — Menodory

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 53
Zachód „ „ 5 m. 52

Długość dnia godzin 11 minut 59
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ewolucya, czy rewolucya?

Do czego powinni dążyć socyaliści niemieccy: czy do nagłego przewrotu ustroju państwowego przez rewolucyę, czy też do powolnych, lecz ustawicznych zmian w tym ustroju, aby on jakby niepostrzeżenie, bez gwałtownych wstrząśnień, stał się socyalistycznym? — oto pytanie, które będzie roztrząsane na zbierającym się teraz kongresie socyalistów niemieckich w Bremie. Na kongresie socyalistyczno-międzynarodowym, który odbył się kilka tygodni temu w Amsterdamie, rozprawiano nad tem zagadnieniem bardzo długo i w końcu głosami francuskich guesdzistów, oraz socyalistów północnoniemieckich uchwalono dążyć do rewolucyi, a ewolucyonistów traktowano prawie jak zdrajców, Francuza Milleranda ostracyzmem usunięto z kongresu, a przyjaciela jego Jaurèsa nie chciano słuchać. Zdawało się tedy, że socyaliści rozstrzygnęli zagadnienie i wydali wyrok: rewolucya i nic innego! Tymczasem po kilku tygodniach ta sprawa znowu wraca jako zagadnienie i to w dodatku podniesione właśnie przez tych, którzy przedewszystkiem się przyczynili do amsterdamskiego wyroku. Fakt ten dowodzi, że wśród socyalistów niemieckich jest jednak dużo zwolenników nie rewolucyi, ale ewolucyi, dużo tych, którym się podobały słowa cesarza Wilhelma II: „Zamiast Beblów i Singerów wolałbym widzieć w parlamencie Millerandów i Jaurèsów. Wiele rzeczy poszłoby inaczej!“

Dzieje powstania ewolucyonistów między socyalistami są następujące:

Twórcą tego kierunku był właściwie zmarły niedawno prezes gabinetu francuskiego Waldeck-Rousseau, który pierwszy w Europie powołał stronnictwo socyalistyczne do udziału w rządach państwa, opartego na podwalinach historyczno-tradycyjnych. Uczynił to on z konieczności. Miał stworzyć większość parlamentarną, przywiązaną szczerze do instytucyj republikańskich, a nie mogąc utworzyć jej ze stronnictw republikańskich, uciekł się do pomocy stronnictwa socyalistycznego. Millerand wstąpił do ministeryum, a większość socyalistycznego stronnictwa z Jaurèsem na czele popiera odtąd gorliwie gabinet burżuazyjny.

Wywołało to w kołach socyalistycznych Francyi i zagranicy huczek nielada. Zarzucono Jaurèsowi i jego stronnikom, że sprzeniewierzyli się przewodniej idei stronnictwa, którego ostatecznym celem jest przecież wywrócenie istniejącego stanu rzeczy i wytworzenie społeczności, opartej na doktrynie bezwzględnej równości majątkowej. Tymczasem Millerand, wstąpiwszy do gabinetu Waldecka-Rousseau, i Jaurès oddali siłę polityczną stronnictwa na usługi znienawidzonego ustroju państwowego i tem samem przyłożyli rękę do utrzymywania się tego ustroju. To doktrynerom spodobać się nie mogło. Zdaniem ich, istniejący ustrój państwowy jest z gruntu wadliwy, i to tak dalece, iż naprawić go wcale nie można. Twierdzą oni, że trzeba zburzyć go zupełnie, aby dopiero na ruinach dawnego gmachu wznieść nowy.

Doktryneryzm jednak nie był nigdy słabą stroną Francuzów. Większość stronnictwa socyalistycznego odczuwała to doskonale, że grupa polityczna, reprezentująca pewną część ludności, nie może zadawalać się zawsze deklamacyami i protestami, usuwać się od czynnego udziału we władzy i rezygnować z praw, które ona daje, a czekać na jakąś katastrofę, mającą wywrócić stary porządek rzeczy. Doszli oni do przekonania, że ta katastrofa, przepowiadana przez proroków stronnictwa, jest może wogóle mytem, a że można zmienić stosunki tylko przez energiczny współudział w prawodawstwie, przez stopniowe wprowadzanie w życie poszczególnych postulatów stronnictwa. Słowem, zastąpili oni hasło rewolucyi hasłem ewolucyi społecznej i politycznej.

Praktyczne wyniki tej zmiany były, naszem zdaniem, bardzo wielkie we Francyi, ale dla socyalistów skrajnego odłamu niedostateczne. Guesde ze swoimi zwolennikami wyklął zmianę. Wedle niego istniejąca organizacya państwowa jest tak skrajnie przeciwną teoryom socyalistycznym, że w ramach jej nie umieszczą się żadne zmiany zasadnicze w nowym duchu. Czynniki najwięcej znienawidzone przez socyalistów, militaryzm i różnice stanów, są tak ściśle związane z systemem państwowym, że usunąć, ani ograniczyć ich nie można, a socyalistom, którzy wzięli udział w rządach, nie pozostaje nic innego, jak tylko tolerować ten stan rzeczy; niekiedy nawet byli zmuszeni do stanowczego wystąpienia w jego obronie. Tak więc w rzeczywistości ministeryalne stronnictwa socyalistyczne utraciły swój charakter pierwotny negacyjny, a zamieniły się na skrajne radykalne stronnictwa reformy.

To jest przyczyna, dla której cesarz Wilhelm wyraził pragnienie, aby demokracya socyalistyczna niemiecka wstąpiła w ślady francuskiej, i dlaczego doktrynerzy stronnictwa, nie odstępujący o włos od teoryi i przykazań twórców całego tego ruchu, potępiają energicznie zwrot ku ewolucyi. We Francyi doktryna, jak już rzekliśmy wyżej, nie jest potęgą zbyt wielką; znalazła się jednak dość liczna grupa socyalistów, którzy pod wodzą Guèsdea protestowali od samego początku przeciw polityce Jaurèsa i Milleranda. Grupa ta stanowi mniejszość stronnictwa, wywiera znaczne wpływy w syndykatach robotniczych, ale przy wyborach nie odgrywa roli zbyt wybitnej. W Niemczech było wręcz przeciwnie. Tam mniejszość tylko nawróciła się do teoryi ewolucyjnej, ogromna zaś większość trzymała się uparcie teoryi nagłego przewrotu i ani słuchać nie chciała o wstąpieniu w ślady francuskich Millerandów.

Oczywiście, na kongresach międzynarodowych stronnictwa sprawa ta budziła największe zainteresowanie i była przedmiotem najgorętszych rozpraw. Na kongresie paryskim w roku 1900 była ona zupełną nowiną; wówczas doktrynerzy rewolucyi postawili tam wniosek o stanowcze potępienie Milleranda i Jaurèsa. Od nagany tej uchronił ich najgłośniejszy obecnie teoretyk stronnictwa, Kautsky, stawiając rezolucyę bardzo elastyczną, którą mógł sobie każdy tłómaczyć według swego uznania. Na zjeździe tegorocznym w Amsterdamie zdobyli przewagę doktrynerzy północnoniemieccy. Zjazd międzynarodowy uchwalił znaczną większością głosów ich rezolucyę, wypracowaną na kongresie stronnictwa niemieckiego w Dreźnie, a rezolucya ta potępia bez ogródek udział socyalistów w rządach.

Pomimo tego na teraźniejszym zjeździe w Bremie, gdzie będą już tylko sami niemieccy socyaliści, sprawa ta znowu wróci pod dyskusyę. Dlaczego? Oczywiście, możemy się tylko domyślać, biorąc za podstawę sprawozdania, przygotowane dla zjazdu przez dyrekcyę stronnictwa i ogłoszone osobną broszurą. Pospolicie się mówi, że socyalizm rozwija się w Niemczech potężnie. Wszakże podczas ostatnich (w roku przeszłym) wyborów do parlamentu padło na ich kandydatów aż trzy miliony głosów! Jeżeli tylu jest socyalistycznych wyborców w Niemczech, tedy jest to rzeczywiście armia, która może marzyć o rewolucyi.

Ale inne wykazy w sprawozdaniu dyrekcyi przedstawiają rzecz inaczej. Przedewszystkiem do związków zawodowo-socyalistycznych należy tylko milion ludzi płci obojga. Zatem dwie trzecie socyalno-demokratycznych wyborców przypada na platonicznych przyjaciół programu, na wszelkiego rodzaju malkontentów. Ale i cyfra robotników zorganizowanych w zawodowe związki socyalno demokratyczne podana jest tylko ogólnikowo. Szczegółów w sprawozdaniu przeznaczonem na zjazd nie ma, przywództwo partyi przyznaje z żalem, że prawdziwe siły socyalnej demokracyi znajdują się w wyraźnej dysproporcyi z wynikiem wyboru do sejmu rzeszy. I tak n. p. w Saksonii liczba zorganizowanych zawodowo robotników wynosi zaledwie 38.764, chociaż głosów na kandydatów socyalistycznych oddano tam 441.764; w Badenii zorganizowanych robotników ledwie 6.500, a głosów na socyalistę oddano 72.300. A więc nawet dziesięć procent wyborców nie przyznaje się otwarcie do socyalizmu. Nie bez znaczenia są też wykazy składek pieniężnych na cele partyjne. Ogólny stan finansów partyi od lata 1902 do lata 1903 wynosił 442.055 marek. Berlin sam dostarczył 178.473 marek, Hamburg i Altona 61.531 marek, Lipsk 12.200 marek. W tych trzech miastach więc koncentruje się najsilniej socyalna demokracya niemiecka. Inne wielkie miasta płacą niewiele, a znamiennem jest, że właśnie w przemysłowo-górniczym okręgu reńsko-westfalskim najmniej. Hannower 1.900 m., Frankfurt nad Menem 1.523 m., Brema 1.466 m., ale już Barmen tylko 740 m., Bochum 405 m., Essen 200 m., Düsseldorf tylko 2 m. Zaś miasto Elberfeld zapłaciło w tym roku do kasy partyjnej tylko jedną markę.

Cyfry te wskazują rzeczywistą siłę partyi socyalistycznej w Niemczech i rzucają właściwe światło na cyfrę trzech milionów socyalistycznych wyborców. Na kongres bremeński przygotowała partya wniosek bardzo niebezpieczny dla siebie, mianowicie proponuje, by członkiem partyi nazywać się mógł tylko ten, kto należy do jakiejś zawodowej organizacyi partyjnej i opłaca wkładki. Jeżeli ten wniosek będzie przyjęty, tedy ciekawe będą cyfry, które w roku przyszłym dyrekcya przedstawi stronnictwu. Może się wtedy okaże, że istotnych socyalistów posiadają Niemcy nie więcej jak jakie parękroć sto tysięcy. Otóż z taką armią trudno się porywać na rewolucyę.

Zwolennicy nagłego przewrotu mogą na zjazdach uchwalać programy najbardziej skrajne, ale ich martwa doktryna zanadto już okazała się fałszywą, aby mogła stale hypnotyzować szerokie zastępy socyalistyczne. Teorya ewolucyi prędzej czy później musi odnieść zupełne zwycięstwo, choćby tylko dlatego, że także socyaliści są ludźmi, a dla ludzi nie ma silniejszej ponęty nad władzę, nad udział w niej.

Książę Piemontu.

Narodziny następcy tronu są we wszystkich państwach monarchicznych faktem, który wywołuje wewnątrz kraju żywe objawy hołdownicze, zaś poza granicami państwa wyrazy sympatyi i międzynarodowej grzeczności ze strony rządów państw zaprzyjaźnionych. Dla objawów ściśle politycznych oczywiście chwila taka jest mało stosowna, to też daremnemby było usiłowaniem, gdyby ktoś chciał z artykułów gratulacyjnych prasy półurzędowej rozmaitych państw wywnioskować, jaka jest chwilowa konstelacya międzynarodowa. Wiemy, że dotychczasowe ugrupowanie państw europejskich narażone jest obecnie wskutek wojny wschodnio-azyatyckiej i z innych jeszcze powodów na dotkliwą próbę. Przyjaźń rosyjsko-francuska niewiedzieć czy dopisze w razie jakichś groźnych zawikłań, między Austryą a Włochami zaznacza się w ostatnich czasach jakieś oziębienie stosunków, Niemcy jawnie zbliżają się do Rosyi. W tych warunkach bardzo byłoby zajmującem wiedzieć, czy Włochy dziś bardziej zbliżone są do Niemiec, niż do Francyi; wobec tego, że z pierwszemi łączy je oficyalnie trójprzymierze, z drugą zaznaczająca się od pewnego czasu wspólność rasy i interesów i oprócz tego traktat specyalny, w roku przeszłym zawarty. Ale dyplomatycznie zredagowane zdania artykułów okolicznościowych, np. w *Nordd. Allg. Zeitung* nie dają w tej mierze żadnej wskazówki. Wymieniony organ kanclerza niemieckiego wypisuje same tylko ogólnikowe życzenia dla dynastyi włoskiej i dla narodu włoskiego, „który — jak pismo to dodaje — podobnie jak naród niemiecki w ciągu kilkudziesięciu lat z rozdrobnienia i bezwładności wybił się na stanowisko niezaprzeczenie wielkomocarstwowe“. Oczywiście francuskie pisma półurzędowe i austryackie i zresztą wszelkie inne — z opuszczeniem oczywiście tego rodzaju wspomnień, które mogą być drażniące — składają podobne życzenia włoskiej parze królewskiej i ludności włoskiej.

Jedynym więc oddźwiękiem politycznym, jaki odezwał się z powodu narodzin księcia Humberta, była sprawa jego tytułu, o której już pisaliśmy dawniej. Postanowienie króla, że jego syn nie będzie się nazywał księciem Rzymu, lecz księciem Piemontu odpowiadało tradycyi domu sabaudzkiego, ale po za tem było bardzo mądrym krokiem politycznym względem Watykanu, bo właśnie nieubłagani wrogowie Kościoła we Włoszech chcieli skłonić króla, aby nadając następcy tronu tytuł księcia Rzymu, zaznaczył przed całym światem fakt ostatecznego opanowania Wiecznego miasta przez władzę świecką. Że król tego nie uczynił, to już obecnie odnosi dobroczynne skutki. Oto — jakeśmy już donieśli — Papież polecił telegraficznie arcybiskupowi Turynu, aby dla dokonania chrztu św. udał się do zamku Racconigi. Jestto wysoka grzeczność, którą Stolica Apostolska pierwszy raz okazała domowi sabaudzkiemu od r. 1871. Jednak mnóstwo Włochów, między którymi przesądnych jest ogromna liczba, cieszy się z tego, że nie wybrano dla królewicza tytułu „książę Rzymu“, z tego jeszcze powodu, że byłoby to złe *omen*. Przypominają oni, że Napoleon syna swego nazwał podobnie „królem Rzymu“, ale dziecię to przeznaczone zrazu na spadkobiercę najpotężniejszego tronu, dokonało później żywota na wygnaniu.

Korespondencye.

Berlin w połowie września.

(Sztuka, literatura i życie ekonomiczne.)

(*m.*) Na wiosnę budzi się do życia przyroda — w jesieni życie towarzyskie. W „Berlin-West“, w salonach ludzi zamożnych i bogatych, którzy właśnie dopiero co powrócili z nad morza lub z letnich na wsi wywczasów z pełnemi głowami wrażeń, mówi się już o tem, co u drzwi rozpoczynającego się sezonu na tych wybrańców czeka, roją się tam świetne a szumne programy na „sezon“, potem na zimę, na karnawał. A jakie wspaniałe, jakie błyszczące od złota i klejnotów jest to „Berlin-West“, można było zobaczyć na inauguracyjnem przedstawieniu sezonu w „Królewskiej Operze“. Przed audytoryum, złożonem z członków domu panującego, najwyższej arystokracyi, członków ciała dyplomatycznego i dygnitarzy, rozpoczęto sezon wspaniałym baletem, który dano na rozkaz cesarza, jako zakończenie jesiennej parady wojskowej. Mistrzowski taniec sławnej dell'Era wywoływał burze oklasków. A widownia przedstawiała obraz najwspanialszych toalet, brylantów, klejnotów i błyszczących, ozłoconych mundurów dygnitarzy. Cesarz przybył na przedstawienie z wielką księżniczką Meklenburg-Szweryńską, przyszłą swą synową, którą posadził po swej prawej stronie.

I nietylko w „Operze Królewskiej“, ale wogóle berliński sezon teatralny już się rozpoczął. Szesnaście teatrów otwiera teraz co wieczora swoje podwoje szukającym wrażeń artystycznych lub rozrywki — a o tę ostatnią w w teatrach berlińskich łatwiej, niż o pierwsze. Tu wszyscy gorąco się interesują rozwojem teatrów, zapowiedzi nowych dzieł budzą zajęcia, mówi się o nich i oczekuje ich z niecierpliwością. A w programach dyrekcyi teatrów na sezon rozpoczęty błyszczą niektóre nazwiska bardzo wybitne, do których przywiązywane nadzieje, zdaje się nie będą płonne. Hugo von Hofmannsthal, „pół-autor“ „Elektry“, ukończył już przeznaczoną dla „Teatru Niemieckiego“ pięcioaktową tragedyę p. n. „Uratowana Wenecya“ i pracuje obecnie nad dwoma nowymi dramatami; dla jednego z nich p. t. „Pentheus“ obrał temat z zaginionej tragedyi Eschylosa o tym samym nagłówku, opracowany także przez Eurypidesa w „Bakchach“; dla drugiej sztuki zaczerpnął materyał z angielskiego rękopisu, pochodzącego z XV wieku; tytuł tej sztuki będzie „Everyman“ (każdy). Zapowiadają dalej dzieła Schnitzlera, Ernesta Rosmera i Filipa Langmanna, autora znanej lwowskiej publiczności sztuki „Bartel Turaser“. Znakomity nowelista, autor prześlicznej noweli „Tonio Kroeger“ i głośny twórca „Buddenbrock'a“, Tomasz Mann, ma w tym roku debiutować jako autor dramatyczny trzyaktową sztuką, której nagłówek jeszcze nie jest znany. Gabryela Reuter wystąpi z baśnią dramatyczną p. n. „Złośliwa księżniczka“.

Teatr Szyllera rozpoczął obecnym sezonem dziesiąty rok swojej działalności jako teatr ludowy. Dziesięciolecie to nie jest bez „ale“. „Teatr Szyllera“ — jak wszystkie wogóle ludowe teatry — niezawsze, a może nawet nie często stał na wysokości swego zadania, zbyt bacząc na kasę z dotkliwym uszczerbkiem dla celów, które przyświecać mu były powinny, jako teatrowi ludowemu. Widać więc, że i tutaj, gdzie rząd nie szczędzi wysokich subwencyi, mimo to uciekać się trzeba do sztuk nieodpowiednich, by ratować kasę.

Pierwszą „zimową“ wystawę obrazów i rzeźb otworzył w Berlinie znany salon Schulte'go. Wystawa przedstawia się bardzo pokaźnie. Jest tam wiele obrazów francuskich i belgijskich artystów, które głównie zaciekawiają jako próby modnego kierunku w sztuce. Przedewszystkiem zasługują na wyróżnienie obrazy: Ferdynanda Le Gout Gerard, Wiktora Vignon, Raula du Gardier, Henryka van der Weyden i Eugeniusza Joors. Nieposolite są studya Roberta Richtera. Wybitnie wyróżnia się rzeźbiarz Carabin całą kolekcyą statuetek, z których zapaśnicy, tańczący i biegnący chłopi, baletnice i tancerki serpentynowe, znakomicie pochwycone w ruchu, równe niemal rzeźbom księcia Trubeckiego, zasługują na szczególne uznanie. Więcej ze stanowiska naukowego niż artystycznego, zaciekawiają liczne akwarele W. Andrae'a, przedstawiające widoki wykopalisk w Babilonie i Syryi.

Ci, co w Polsce narzekają, że artyści nasi tworzyć stowarzyszeń nie umieją, niech się pocieszą, że niemieccy ich koledzy w tym kierunku znacznie ich przewyższają.

Coraz wyraźniej daje się w Niemczech spostrzegać „decentralizacya“ życia artystycznego. Oto dowiaduję się z właśnie ogłoszonych prospektów, że w Oldenburgu urządzoną będzie w roku nadchodzącym przy sposobności wystawy przemysłowej wystawa sztuk pięknych, dostępna wyłącznie dla malarzy z zachodnio-północnych Niemiec. Znów nowo-założony związek przyjaciół sztuk pięknych krajów nadreńskich urządza w Kolonii wielką wystawę obrazów i rzeźb także nie wszystkim artystom dostępną, a nawet nie wszystkim widzom.

Z powodu uroczyście w całych Niemczech obchodzonego stulecia urodzin Edwarda Moerike'go, zawiązał się komitet, który zajmie się zebraniem funduszów na wzniesienie wybitnemu poecie pomnika w jego mieście rodzinnem, Ludwigsburgu. Również z powodu stulecia urodzin Moerike'go wyszła bardzo pięknie o nim napisana książka Waltera Eggert-Windegga. Moerike, jeden z największych liryków niemieckich, jest stosunkowo mało znanym nawet w samych Niemczech. W czasach dzisiejszych, w których wziętą i lubianą jest tylko tak zwana po niemiecku „Unterhaltungslitteratur“, nie można się dziwić, że mało czytelników znajdują głębokie, przedziwnie subtelne poezye jego, a nawet i dzieła pisane prozą. Kto bowiem chce czytać Moerike'go, musi wyzbyć się wszelkiej powierzchowności, nauczyć się wmyślać i zatapiać w głębi umysłu ludzkiego. Poezye Moerike'go nie mają w sobie nic z mglistości dzisiejszych wierszy, ale mają przy całej głębi uczucia i myśli jeszcze piętno tej wybitnie indywidualnej istoty autora, w którą wmyśleć i wczuć się nie łatwo. Dlatego kto zrozumie Moerike'go jako człowieka, zrozumie go łatwiej jako poetę. Bardzo dobra książka Win-

---

28)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Więc ta plenipotencya ma być nieograniczona, oddająca cały pani majątek do rozporządzenia męża?

— Oddałam mu coś więcej, bo samą siebie, dlaczegóż więc nie miałabym oddać mu zarządu mojego majątku?

— Tu nie idzie łaskawa pani o zarząd, bo ten przysługuje panu z samego tytułu małżonka, ale o sprzedaż, zaciąganie długów, podnoszenie sum.

— Właśnie takiej plenipotencyi pragnę udzielić memu mężowi.

Rejent rozłożył papiery i zabierał się do pisania.

— Dodasz pan — odezwał się pan Roch — że plenipotencya ta jest nieodwołalna.

Rejent uśmiechnął się ironicznie.

— Na to nam prawo nie pozwala, każda plenipotencya jest odwołalna.

Pan Roch przygryzł nieznacznie wąsa, ale nic nie odpowiadając, wyjął cygaro, zapalił je i wziąwszy ze stołu gazetę, pogrążył się w czytaniu.

Na drugi dzień wczesnym rankiem powozik zaprzężony w cztery konie stał już przed gankiem. Wincenty przypinał walizy, wynosił pledy, parasole i inne przybory podróży. W gabinecie pana, ubranego już kompletnie do podróży, z sak-wojażem zawieszonym przez plecy, uwijała się Antosia, skwapliwie dopatrując, czy nie zapomniano jakiejś fraszki, którąby mogła być potrzebną. Niedaleko od okna stał rządca i oczekiwał dalszych rozkazów odjeżdżającego pana.

— Zapewne tu w czasie mojej nieobecności przyjadą kupcy drzewni z Warszawy, dla obejrzenia lasów, których część mam zamiar sprzedać. Proszę im je pokazać szczegółowo i ułatwić wszystko, czegoby potrzebowali, zresztą instrukcyi co do gospodarstwa żadnych panu nie daję, rób jak uważasz za najlepsze, ja zapewne nie długo powrócę z Warszawy.

Rządca milcząc ukłonił się i wyszedł.

— No, teraz pożegnajmy się moja Antosiu— rzekł pan Roch, zbliżając się do żony i przyciągając ją do siebie.

— Ale nie na długo mój najdroższy, wszakże codziennie do mnie pisać będziesz, jak tylko staniesz w Warszawie, donieś mi, czyś szczęśliwie zajechał. Teraz takie ciągłe wypadki na kolejach, pełna jestem obawy.

— Bujna imaginacya twoja przedstawia ci zawsze czarne obrazy; miliony ludzi jeździ kolejami, są tacy, którzy całe życie przepędzają w wagonach, a nie ulegają wypadkom żadnym. Bądź spokojna, złego dyabli nie wezmą!

— Cóż ty wygadujesz, dlaczego się tak spotwarzasz?

Roch uśmiechnął się, nic nie odpowiadając.

— No, jeszcze jeden pocałunek i w drogę! Im prędzej wyjadę, tem prędzej powrócę.

To mówiąc przycisnął żonę do swojej piersi, już mając włożony kapelusz na głowie i rękawiczki na rękach. Kobieta tuliła się do niego ze łzą w oku i okrywała go pocałunkami, na które z udaną czułością odpowiadał małżonek. Nareszcie wyswobodziwszy się z uścisków, zbliżył się ku drzwiom i położył rękę na klamce.

— Ach zapomniałeś jeszcze o jednej rzeczy, zaczekaj trochę!

To mówiąc Antosia szybko oddaliła się z pokoju i powróciła wkrótce niosąc na ręku małego Bolcia.

— Zapomniałeś się pożegnać z naszym jedynakiem.

— Ja? wcale nie, ale nie chciałem poddawać się wzruszeniu. Te pożegnania, chociażby na krótki czas, mają w sobie coś roztkliwiającego.

To mówiąc, wziął z rąk żony chłopca, przez chwilę przypatrywał mu się uważnie, złożył pocałunek na czole aniołka i oddając go matce, rzekł:

— Weź go najdroższa, odnieś, niechaj nam rośnie na pociechę.—I nie czekając odpowiedzi, szybko drzwi otworzył, jakby nie chcąc poddać się wzruszeniu. Nie oglądając się, przebiegł sień i wskoczywszy do powozu, jeszcze raz spojrzał na ganek, na którym stała żona z synem na ręku. Posłał pocałunek od ust ręką i zawołał na furmana: jedź!

— Jakiż on poczciwy ten mój Roch, serce tak przystępne wrażeniom, a tak niesprawiedliwie sądzony przez ludzi — wyszeptała cicho, schyliła się i namiętnie ucałowała syna. Zdawało jej się, że całuje drogiego jej człowieka i powróciła do pokoju uspokojona.

ROZDZIAŁ VIII.

Kupcy.

Od kilku tygodni bawił już pan Hilderyng w Warszawie, zajmując cztery pokoje na dole w Angielskim hotelu. W jednym z nich na ogromnym okrągłym stole rozrzucone były mapy, wykazy dóbr i kamienic, papiery z pieczęciami rządowemi, rejestra, miara metryczna i tabelki wykazujące objętość drzewa na pniu, w klocach itp. Widocznie pokój ten stanowił biuro załatwień interesów.

Przez otwarte drzwi do saloniku widać było na fotelu spoczywający kapelusz kobiecy, mantylkę i parasolkę.

Właścicielka tych przedmiotów, panna Małgorzata Hofner, na pół leżała na kozetce, zaciągając się papierosem.

Roch chodził po pokoju dużemi krokami, co chwila spoglądając na zegarek, którego wskazówki pakazywały godzinę jedenastą rano bez pięciu minut.

Dały się słyszeć szybkie kroki na korytarzu, bez zapukania otworzyły się drzwi i wszedł a raczej wpadł w nie znajomy nam już pan Marek. Ubiór jego był jeszcze więcej zaniedbany, kapelusz wytarty i poplamiony, na kamizelce wisiała tombakowa gruba dewizka.

— Śpieszę się — przemówił będąc jeszcze na progu — bo zaraz za mną nadejdą Mendroski i Liwenreich. Powrócili już z Poddębia. Nie bardzo im się podobały lasy, ale ja będę w tem, że ich wciągnę w ten interes. No, ale pięć od sta dostać muszę faktornego.

— Las i bez faktorów sprzedamy, takie drzewo trudno gdzie spotkać koło Warszawy — odezwała się z drugiego pokoju towarzyszka pana Rocha.

— Niech sobie będzie dobre czy złe, ale jak nie dostanę faktornego, to ja nie dopuszczę do sprzedaży.

— Ciekawam kto nam może zabronić. Roch ma zupełnie prawną plenipotencyę.

— Niech sobie ma, a jak ja żydów nastraszę, to oni grosza nie dadzą. Ja mogę pójść do pani Zbroiny i doradzić jej, żeby zrobiła ostrzeżenie na hipotece i....

— Moja Małgosiu dajno pokój — przerwał pan Roch, przybierając na siebie rolę medyatora — nie przeszkadzaj nam. Bez faktora się tu nie obejdzie, nie będzie ten, to musi być inny, w Warszawie inaczej się interesu nie przeprowadzi. Faktorne dać musimy, a czy temu czy drugiemu, to nam wszystko jedno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

degga przyczyni się znacznie do tego poznania.

Literaturę sensacyjno-polityczną, tak mnożącą się w ostatnich czasach w Niemczech, wzbogaciła znów jedna książka, której rozgłosu nadały władze przez konfiskatę. *Wilhelm II* — taki tytuł nosi ona; autor podpisał się pseudonimem „stary dyplomata“. Książka jest ułożona zręcznie, w ten sposób, że autor udaje, jakoby te i owe sensacyjne pamflety na Wilhelma II krytycznie omawiał i przy tej sposobności cytuje z nich długie ustępy, do których przyczepia swoje „rewelacye starego dyplomaty“. Z mnóstwa zawartego tam materyału prawdopodobnego i nieprawdopodobnego, lub wprost nawet groteskowego, przytoczę rzekome zapatrywania cesarza Wilhelma, z któremi miał się on zwierzyć przed pewnym dyplomatą. Te wrzekomo cesarskie zapatrywania dotyczą ewentualnego przyłączenia do Niemiec nowych ziem i narodowości. Więc cesarz przedewszystkiem wyklucza ewentualną anneksyę krajów skandynawskich, gdyż ludność tamtejszą uważa za nader odporną przeciw assymilacyi. To samo sądzi cesarz o Holandyi. Szwajcarya jest „ein Pufferstaat“ i należałoby dlatego ją stworzyć, gdyby na szczęście już nie istniała. O Austryi tak miał się cesarz wyrazić: „Należy czekać, aż rzeczy tam dojrzeją; sięgać po ten owoc nie można wcześniej, aż będzie dojrzały, bo nie wiedzieć czy wogóle przypadłby nam do smaku. I to nie ze względu na Czechów: z tymi dalibyśmy sobie już radę; ale Niemcy austryaccy tak są przyzwyczajeni do — koniecznej tam zresztą w tej chwili opozycyi, że, zdaje się, i pod dachem państwa niemieckiego trudnoby było ich od niej odzwyczaić. A wzmacniać naszych partyi opozycyjnych zaprawdę nie mamy potrzeby!..“ O jakiejś anneksyi nadbaltyckich prowincyi rosyjskich nie mogą Niemcy myśleć, gdyż russyfikacya postąpiła w nich już zadaleko, zresztą — miał cesarz się wyrazić — „my potrzebujemy tak samo Rossyi, jak Rossya nas“... Książka „starego dyplomaty“ jest — zbyteczna dodawać — źródłem bardzo podejrzanem.

Z wydanej tu ostatnio najnowszej części peryodycznej publikacyi pn. *Handbuch der deutschen Aktiengesellschaften, Jahrbuch der deutschen Börse (Ausgabe 1903/4)* dowiadujemy się, że w pierwszem półroczu r. 1903 powstało w Niemczech 38 towarzystw akcyjnych z kapitałem w ogólnej sumie 49,624.800 marek, podczas gdy w półroczu poprzedniem tj. drugiem r. 1902 powstało ich 37 z kapitałem 39.489.000 marek. Interesującem jest następujące zestawienie dat: w roku 1899 powstało w Niemczech 464 towarzystw akcyjnych z 644,622.300 marek kapitału akcyjnego, w 1900 r. 274 z kapitałem 329,974.250 marek, w 1901 r. 161 z kapitałem 160,020.675 marek i w 1902 r. 93 towarzystw z 149,169.000 marek kapitału. Ze wspomnianej publikacyi wynika, że w roku 1902 stan wielu tych przedsiębiorstw był bardzo niepomyślny. W roku tym bowiem z 2691 wymienionych tam firm 811 nie dało akcyonaryuszom żadnej dywidendy, 411 zamknęło rok deficytem, a 400 tylko sztucznie zdołało zamknąć bilans bez deficytu, dywidendy naturalnie nie dało żadnej.

Jak donoszą tu z Drezna, obradować będzie tam od 24 do 27 b. m. „ogólny kongres teozoficzny“, który nazwano szumnie kongresem tych wszystkich.. „którzy, uznając jedność i łączność całej ludzkości, w jakikolwiek sposób pracują nad duchowem zbrataniem się wszystkich ludzi“. Główne referaty wygłoszą dr. Hartmann z Florencyi i dr. Steiner z Berlina. Pierwszy na temat „Niema wyższej religii nad prawdę“, drugi „Teozofia i współczesna wiedza“. Ten szumnie nazwany kongres będzie poprostu kongresem ateistów z małą orgią panteistycznych i antropoteistycznych frazesów.

Gdańsk.

Dalej pisze dr. Gerstman:

Przy końcu ulicy Langgasse, która jest prawdziwą linią A—B w Gdańsku i stanowi główną arteryę ruchu, stoi ratusz.

Tutaj wrażenie architektoniczne, jakiego się doznaje na tej przepięknej ulicy, dosięga punktu kulminacyjnego. Nie znam piękniejszej wieży, jak wieża ratuszowa w Gdańsku, wzlatująca lekko, powiewnie w górę do wysokości przeszło ośmdziesięciu metrów. Trzeba mieć bardzo dobry wzrok, ażeby na takiej wysokości umieszczony posąg ostatniego z Jagiellonów w szczegółach swych rozpoznać, a że mam taki wzrok, więc widzę dokładnie, że Zygmunt II. August nietylko króluje nad miastem w złotej swej koronie, ale nadto szeroko rozpostartym złotym płaszczem ochrania miasto, które dobrowolnie poddało się niegdyś pod opiekę Kazimierza Jagiellończyka. Nie przypuszczam, żeby symbol ten inne mógł mieć znaczenie: wszak to i naturalne i zgodne z faktami historycznymi.

Uprawniony ze wszech miar patryotyzm lokalny republiki gdańskiej znajduje dosadny wyraz w dystychu wypisanym nad drzwiami wchodowemi przedsionka ratuszowego:

Ante alias felix, quas Prussia continet urbes,
Exsuperans Gedanum nobile nomen habet.

To też gmach, w którym zarząd miasta się umieścił, w sposób nader poważny został zbudowany i godnie przystrojony.

Zwiedzającemu gmach ratuszowy pokazują zwykle cztery główne sale reprezentacyjne: salę posiedzeń magistratu, salę posiedzeń rady gminnej, salę tak zwaną zimową i biuro prezydyalne burmistrza.

Biuro to jest może najozdobniejsze i ma najbogatszą dekoracyę, a dawniej było kasą miejską. Jeżeli sobie uprzytomnię, jak np. u nas we Lwowie wygląda kasa miejska, to z podziwu wprost wyjść nie mogę, z jakim królewskim wprost przepychem Gdańszczanie urządzili ten przybytek mamony. Widać, że mieli szacunek przed pieniądzem, skoro mu tak dostojny przysposobili schowek. Przedewszystkiem drzwi prowadzące do tej kasy miejskiej są arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej. Niezmiernie masywne, z ciemnego dębu, ozdobione są po obu stronach wypukłorzeźbą, przedstawiającą w postaciach alegorycznych rozmaite źródła bogactwa. Zamek kunsztowny, roboty ręcznej, przetrwał przy tych drzwiach już przeszło trzy wieki bez naprawy.

Sala ta kasowa przyozdobiona jest freskami, malowanymi przez sławnego w XVI wieku malarza gdańskiego Jana Moellera, eklektyka, który w podróżach swych artystycznych we Włoszech i Niederlandach nabyte wiadomości umiał szczęśliwie zastosować do gustu i do potrzeb miasta nadbałtyckiego. Obrazy te także są symboliczne i mają związek z przeznaczeniem tej sali jako kasowej.

Najcenniejszym obrazem jest biblijny: „grosz czynszowy“, a zwłaszcza dlatego, że Chrystus Pan i Faryzeusze, przeniesieni są na tło miejscowe. Scena odgrywa się bowiem w Gdańsku na placu Langemarkt w r. 1600, na tle ratusza i sąsiadującego z nim Artushofu. Mamy więc śliczny obraz rodzajowy i widzimy pyszne kostyumy mieszczan gdańskich z końca wieku XVIgo.

Miło widzieć i słyszeć, jak wdzięczną pamięć zachowano tu w ratuszu o królu Stanisławie Leszczyńskim, z jaką czcią na pryncypalnem miejscu umieszczono misterny zegar, który miasto od króla tego otrzymało w darze.

Nie silę się na opisywanie ratusza, bo bez ilustracyj nie można właściwie dać wyobrażenia o tem, co się tu widzi, powiem więc tylko ogólnikowo, że książęcy przepych materyału, z jakiego tu wszystko zrobione, a przytem przedziwna harmonia dekoracyi, sprawia potężne wrażenie na widza. — To też przez cały dzień nie ustają odwiedziny w ratuszu, bo nigdzie tak dobrze napatrzeć się nie można ozdobnym a przytem wytwornym i masywnym meblom starogdańskim, jak w tym przybytku władzy municypalnej.

Wielka sala ratuszowa, tak zwana biała sala, została w najnowszych czasach ozdobiona sześciu wielkimi obrazami *al fresco*, które przedstawiają epokowe zdarzenia historyczne... A więc założenie grodu warownego przez krzyżaków; szturm wykonany na miasto Gdańsk przez króla Stefana Batorego, obraz malowany z wielkim rozmachem, całkiem po matejkowsku. Artysta widocznie naśladuje nawet postacie z „Grunwaldu“ Matejki i popełnia przez to znaczny anachronizm.

Hussarya polska znakomicie jest przedstawiona w rozpędzie swym żywiołowym przy ataku na szańce. Pomijam dalsze szczegóły o ratuszu, odsyłając ciekawych do monografii illustrowanej, która wyszła przed rokiem jako tomik 19 znanego dzieła zbiorowego p. t. „Berühmte Kunststätten“.

Tuż obok ratusza, ale już na Langemarkt, wznosi się drugi monumentalny gmach, świadczący o zamożności, dumie i zamiłowaniu w życiu wytwornem gdańskich patrycyuszów.

Jest to słynny Artushof, założony przez najbogatszą konfraternię kupiecką, zwaną bractwem św. Jerzego.

Dziś mieści się w Artushofie giełda zbożowa, początkowo zaś w wieku czternastym wybudowany został ten gmach na resursę mieszczańską.

Takie Artushofy, mające przypominać nazwą swoją legendowy stół biesiadny, przy którym Karol Wielki gromadził swoich ulubionych rycerzy, powstawały w wieku czternastym we wszystkich zamożniejszych miastach handlowych, a więc w Toruniu, Chełmnie, Elblągu, Braunsbergu, Rydze, Stralsundzie i t. d.

Gdański zaś Artushof niezaprzeczenie jest najwspanialszy; zwłaszcza po przebudowaniu w wieku piętnastym, po wielkim pożarze.

Gmach co do wysokości równy jest sąsiadującym trzypiętrowym kamienicom, ma jednakże od dołu do góry tylko jedną kondygnacyę. Można więc sobie łatwo wyobrazić ogrom tej jednej, jedynej sali, do której się wchodzi przez przedsionek sąsiedniego domu.

Przedsionek ten („Diele“) jest tem, czem było w pałacach rzymkich patrycyuszów atrium.

Przepyszne meble starogdańskie i cenne sprzęty domowe w tym przedsionku rozstawione, od razu stwarzają właściwy nastrój. Dawniej we wszystkich patrycyuszowskich domach były takie urocze poczekalnie dla gości, z których kunsztowne kręte schody prowadziły na wyższe piętra. Dziś te atria po największej części pousuwano, jako ubikacye zbytkowne, a to gwoli wyzyskania miejsca, mianowicie zaś dla urządzenia składów sklepowych.

Sala Artushofu, jak powiedziałem, jedyna i zajmująca cały gmach, przystrojona jest w sposób nader oryginalny, rzecby można dziwaczny. Ściany pokryte są całe obrazami alegorycznymi, których treść jest bądź biblijna, bądź odnosi się do spraw poszczególnych cechów, które się zgromadzały dla zabawy w tej mieszczańskiej resursie. Zupełnie wyjątkowem jest tu w dekoracyi ścian połączenie sztuki malarskiej z rzeźbiarską. A mianowicie dominują wszędzie olbrzymie rogi jelenie, przyczepione żywcem do obrazów, *ad hoc* widocznie domalowanych i dostrojonych. Jest to dziwactwo, wedle dzisiejszych pojęć estetycznych, nawet dość niesmaczne, musiało jednak widocznie dogadzać fantazyi i upodobaniom ówczesnych gości tego kasyna mieszczańskiego, skoro ten motyw wszędzie się powtarza.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 21 września. (Biuro Reutera). Z głównej kwatery armii japońskiej donoszą: Ostatecznie obliczono, że armia japońska w Laojanie zdobyła: 16.000 koków ryżu, jęczmienia i pszenicy, 1.300 beczek nafty, 18.000 beczek cukru, 166 ton węgla, jakoteż wiele drzewa. Japończycy obsadzili 353 domów i 204 magazynów na obszarze, wynoszącym razem 58.000 kwadratowych yardów (yard jest trochę mniejszy od metra).

Czifu 21 września. (Biuro Reutera). Według autentycznych doniesień Japończycy rozpoczęli onegdaj rano ogólny atak na Port Artura. Atak ten trwał do nocy. Wszystko wskazuje na to, że Japończycy pragną zdobyć główny fort na północnym wschodzie.

Londyn 21 września. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju: W rozpoczętym wczoraj ogólnym szturmie na Port Artura współdziałała także flota. Japończycy rano zdobyli dwa ważne forty, a to po jednym z każdej strony Szinsigingi.

Seul 21 września. Dowódcę wojsk japońskich w Korei jenerała Haraguchiego odwołano do Tokio.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 21 września. Do Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Charbina: Według wiadomości z dnia 17 b. m. dwa oddziały pod wodzą jen. Rennenkampfa i Samsonowa wykonały forsowne rekognoskowanie celem wybadania pozycyi japońskich pod Baniapudza. Okazało się, że pozycye te są silne. Oddział Rennenkampfa dotarł około południa tego dnia do Czuazelin, gdzie odparł japońskie straże przednie i obsadził wzgórza na wschód od tej miejscowości. Przyszło do gwałtownej strzelaniny, poczem wyruszyły do boju cztery nieprzyjacielskie kompanie. Po pomyślnem załatwieniu swego zadania powrócił Rennenkampf około 2 popołudniu. Oddział Samsonowa udał się drożynami górskiemi w kierunku na wschód od miejscowości Syndiagen i obsadził miejscowość Zogow w odległości 4 wiorst na północ od Baniapudza. Samsonow ogniem obu swych dział wstrzymał atak skierowany przeciw Rennenkampfowi, poczem się cofnął o godzinie 5 popołudniu.

Petersburg 11 września (oficyalnie). Jenerał Kuropatkin telegrafował onegdaj do cara: Dnia 17 b. m. przedsięwzięliśmy ścisłe rekognoskowanie pozycyj nieprzyjacielskich w miejscowości Kiamiapudza, która, jak się zdaje, jest silnie obwarowana i broniona przez jedną brygadę piechoty z 12 działami. Patrol kozacki zaatakował na zachód od Kiamiapudzy transport bydła japońskiego i zabrał 30 koni z pakunkami. Na wschód od Kiamiapudzy nie widziano nieprzyjaciela. Dnia 18 b. m. nieprzyjaciel nie posuwał się naprzód. Stwierdzono, że do Kiamiapudzy przybyły posiłki. Znaczna część armii nieprzyjacielskiej, która brała udział w bitwie pod Laojanem, przekroczyła prawy brzeg rzeki Taitse.

Petersburg 21 września (oficyalnie). Jenerał Stössel wysłał następującą depeszę do cara: Od dnia 10 b. m. nieprzyjaciel codziennie bombarduje nasze baterye i forty wewnętrzne, lecz nie rozwinął dotąd ruchliwej działalności. Żołnierze zranieni w potyczkach okazują swe bohaterstwo w ten sposób, iż, skoro tylko przyjdą nieco do siebie, natychmiast wstępują w szeregi i walczą dalej. Usposobienie wojska jest wyborne. Dnia 16 b. m. koło godz. 3ciej rano Japończycy w sile jednego batalionu zaatakowali wodociągi, ale ich odparto. Otrzymawszy posiłki, ponowili atak, ale znów zostali przez nasz garnizon odparci. Japończycy ponieśli wielkie straty i zaniechali dalszych ataków. Wielką dzielnością odznaczył się przy tem podporucznik Filipow.

* * *

Paryski *Matin* ogłosił rozmowę swego londyńskiego korespondenta z ambasadorem japońskim w Londynie, wicehrabią Hayaszi. Korespondent *Matina* zapytał o możliwość pokoju.

— Obecna chwila — rzekł Hayaszi — nie jest jeszcze odpowiednią, aby można było usłuchać życzliwych rad co do traktowania o pokój. Rosya o tem nie myśli. My bronimy się. Nie byliśmy stroną zaczepną. Złożymy broń dopiero, gdy będziemy mieli pewność, że nam nic zagrażać nie będzie.

— Jakie byłyby warunki pokoju?

— Przed wojną żądaliśmy zwrotu Mandżuryi Chinom. Dziś tem zadowolić się nie możemy. Jutro warunki nasze nie będą takie, jak dziś, a pojutrze znów inne.

— A jeżeli zostaniecie pokonani?

— To będzie wojna długotrwała, na noże, wojna, która obydwa kraje wyczerpie tak, że o warunkach pokoju nie będzie mowy.

— Ekscelencya wie, że na kontynencie europejskim powszechne jest zdanie, iż Rosya, dzięki swym źródłom bogactwa, swej wytrwałości i swemu kredytowi, może prowadzić wojnę dopóki was nie pokona. Japonia zaś dłużej nad dwa lata nie wytrzyma.

— Źle jesteście poinformowani. Przyszłość okaże, że Japonia może tak długo walczyć, jak Rosya.

— Gdzie stoczoną będzie zdaniem Ekscelencyi najbliższa biwa?

— Pod Tielinem. W zimie wojna wcale nie będzie przerwana. Przeciwnie, będzie trwać. Nasze komunikacye poprawiły się. To przyśpieszy nasz marsz na północ.

* * *

Wobec tego, że marszałek Oyama naciera już na Mukden, piszą *Russkija Wiedomosti*, że nie tu, lecz pod Tielinem będzie wielka bitwa. „W Tielinie jeszcze w zimie budowano mocne fortyfikacye, co wskazuje zamiar jenerała Kuropatkina zatrzymać się tu i przyjąć drugą wielką bitwę. Na korzyść tego zamiaru mówi wiele. Przedewszystkiem pozycye są tu znacznie mocniejsze od mukdeńskich, ponieważ Tielin jest z trzech stron otoczony górami (ze wschodu, zachodu i północy), które panują nad przystępami do niego z południa. Od zachodu zabezpiecza pozycyę od obejścia rzeka Lao, której przejście jest zadaniem daleko trudniejszem, niż przeprawa przez rzeki Taitse, czy Hun. Następnie Tielin odgrywał ciągle rolę głównego punktu etapowego i żywnościowego na tyłach armii, zgromadzono więc tam wielkie zapasy.

Wreszcie od Jantaju do Tielinu jest 116 wiorst, sądząc więc z doświadczeń poprzednich, Japończycy dojdą tu nie prędzej, niż w pierwszej połowie października, a do tego czasu jenerał Kuropatkin otrzyma ostatnie posiłki w tym sezonie (VI korpus syberyjski i I korpus armii), jeżeli nie liczyć kawaleryi i niektórych oddziałów artyleryi. Tym sposobem pod Tielinem nareszcie będzie Kuropatkin rozporządzał całą siłą do operacyj zaczepnych.

Czy tu się zatrzymamy, czy też jenerał Kuropatkin będzie zimował pod Charbinem — przewidzieć trudno.“

Łodzie podwodne.

Ulepszenia w zakresie budowy łodzi podmorskich postępują powoli, lecz stale; niema roku, ażeby nie postąpiono znów kilka kroków naprzód w tym kierunku. Gazety amerykańskie podają szczegółowy opis prób, świeżo dokonanych z łodzią podwodną „Fulton“, zbudowaną przez inżyniera Hollanda na zamówienie rządu Stanów Zjednoczonych. Próby odbywały się w Newport pod ścisłą kontrolą specyalnej komisyi, opis zatem wyników, jakie tym razem otrzymano, nie może podlegać najmniejszej wątpliwości.

Próby trwały cały tydzień. Pierwszego dnia badano szybkość łodzi na powierzchni morza i jej zdolność do wykonywania obrotów. Morze było niespokojne, dzień pochmurny, dżdżysty, co do pewnego stopnia utrudniało próbę.

Na dany sygnał wypłynęła łódź czarna, o wyglądzie ponurym, podobna raczej do jakiegoś potwora morskiego. Zanurzona więcej niż do połowy w wodzie, pędziła szybko, pozostawiając za sobą spienioną smugę wody.

Przebywszy odległość dwóch węzłów, „Fulton“ doszedł do najwyższej swej szybkości, a mianowicie dziesięciu mil morskich na godzinę. Doszedłszy do oznaczonego celownika, łódź gwałtownym ruchem zatoczyła łuk, którego promień wynosił 70 metrów, i nie zwalniając w biegu ani na chwilę, szła w kierunku powrotnym. Szybkość zadowoliła komisyę.

Dano znów sygnał. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zniknął komin łodzi, załoga złożona z 15 tu ludzi, przebywająca dotychczas na pokładzie, zeszła na dół, a za nią zatrzasnęła się klapa górna z głośnym hukiem. Łódź zniknęła z oczu i pogrążyła się w wodzie, mającej w tem miejscu cztery sążni głębokości. Po upływie dziesięciu sekund łódź już stała spokojnie na dnie morza,

Wysłano okręt na miejsce, gdzie łódź się znajdowała. Wówczas dopiero „Fulton“ pokazał co umie. „Oko“ jego (periscop) pojawiało się raz po raz to po jednej, to po drugiej stronie okrętu, na jego przodzie, to znów w tyle. Dowód to najlepszy, jak dalece łódź jest zwrotna pod wodą i jak prędko może się zanurzać i wynurzać. Kilkakrotnie „Fulton“ pojawiał się tam, gdzie go się najmniej spodziewano. Komisya zachwycona była wynikiem tej próby.

Po wykonaniu prób szybkości i zwrotności zaczęło się wypuszczanie torped pod wodą. Ocena pod tym względem wymyka się z pod kompetencyi profanów; rzeczoznawcy orzekli, że i w tym zakresie działalność „Fultona“ jest najzupełniej zadawalającą.

Następnie próbowano zdolności kierowania się pod wodą: ustawiono dwie łodzie równolegle w odległości 30 metrów jedna od drugiej; „Fulton“ znajdował się o 10 mil morskich od tych łodzi. Za pomocą chorągwi dano mu znak, gdzie łodzie się znajdują, tak małych bowiem przedmiotów „Fulton“ nie mógł dojrzeć.

Na dany sygnał zanurzył się i przepadł bez śladu. Po upływie pół godziny dojrzano na chwilę jego „oko“ nad powierzchnią wody: było to w odległości pięciu mil od łodzi. I znów zniknął, a po upływie następnej pół godziny wynurzył się cały z wody, w samym środku pomiędzy dwoma łodziami, wykonał ruch, jakby wypuścił torpedę na przeciwnika, poczem znów zniknął, aby po chwili wynurzyć się w odległości trzech mil od łodzi.

Ostatnią próbą, jaką „Fulton“ wykonał, było spędzenie całej nocy pod wodą. Trwało to 12 godz. i 20 minut. Miejsce, w którem „Fulton“ się zanurzył, oświetlono silnie reflektorami, badając czy łódź nie da jakiego znaku o swoim pobycie w głębi wody; ponad łodzią okręt kilkakrotnie przepływał.

W łodzi tymczasem oficerowie grali w karty, obserwowali przez grube szyby ruchy rozmaitych stworzeń morskich, gdyż głębie morza oświetlili, czego na powierzchni nie zauważono.

Zapas zgęszczonego powietrza mógł wystarczyć na 16 godzin pobytu pod wodą.

Przy zmianie powietrza co dziesięć godzin, łódź mogłaby przebywać pod wodą cały tydzień. Tak przynajmniej twierdzi jej wynalazca.

Zdaniem rzeczoznawców — „Fulton“ jest ostatnim wyrazem tego, czego dokonano w dziedzinie budowy łodzi podwodnych.

Lecz jak rzadko można polegać na zdaniu komisyj artystycznych, tak czasami wolno nie ufać komisyom technicznym. Na wzór „Fultona“ Amerykanie natychmiast zbudowali łódź podwodną „Porpoise“, która miała taką przygodę: „Porpoise“ z załogą 8 szeregowców i porucznika brała udział w manewrach eskadry amerykańskiej w pobliżu Newportu i otrzymała rozkaz zagłębienia się na 20 stóp pod powierzchnię morza, maszynerya jednak odmówiła posłuszeństwa i łódź pogrążywszy się na 120 stóp, osiadła na dnie morskiem. Próbowano podnieść ją przez wypuszczenie ze zbiorników wody, przeznaczonej do obciążania łodzi, ciśnienie jednak z zewnątrz było tak wielkie, że rury zbiorników popękały. Woda zaczęła przedostawać się do wnętrza statku przez rury torpedowe. Wszystkim groziła śmierć od uduszenia. Nie tracąc wszelako przytomności, załoga wzięła się do pomp ręcznych i pompując powietrze do zbiorników, zdołała po 45 minutach pracy opróżnić je o tyle, że łódź zaczęła podnosić się z dna morskiego. Wypłynęła wreszcie na powierzchnię morza. Wewnątrz statku nazbierało się już tyle wody, że marynarze brodzili w niej po kolana. Zdarzenie to wykazuje, jak niebezpieczną jest jeszcze podróż łodziami podwodnemi.

Z izby sądowej.

Lwów 21 września.

(Nałogowy złodziej.)

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Hryńkowi Kowalowi, oskarżonemu o kradzież, a przedewszystkiem o wprowadzenie kradzieży w nałóg. Kowal liczy zaledwie 45 lat, a już 25 razy był karany za kradzież. Ogółem od roku 1880, kiedy swoje rzemiosło złodziejskie rozpoczął, przesiedział w więzieniu 17½ lat, nie licząc w to więzienia śledczego. Ostatnią karę za kradzież ukończył w maju, a już w czerwcu schwycono go znowu na gorącym uczynku. Oto zakradł on się w nocy do pewnego pomieszkania przy ulicy Zygmuntowskiej i zabrał stamtąd buciki i jakąś materyę, następnie zaś rozbił spiżarkę w sąsiednim domu i ukradł z niej masło, konfitury, kopę jaj itd. Gdy jeden z lokatorów, zbudzony ze snu, począł go ścigać, Kowal rzucał w niego skradzionemi przedmiotami. W końcu jednak zabrakło mu tej broni i został schwytany.

Po przesłuchaniu świadków skazał trybunał oskarżonego, na mocy werdyktu sędziów przysięgłych, na *siedm* lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na miesiąc.

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę budownictwa w ministerstwie kolejowem Bronisława Magierowskiego starszym inspektorem w generalnej inspekcyi austryackich kolei żelaznych.

Nowy sąd powiatowy. Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie utworzenia sądu powiatowego w Bołszowcach. Sąd ten rozpocznie swą działalność 1 czerwca 1905.

X. arcybiskup Simon, wygnaniec z Rosyi, który od lat paru mieszka w Rzymie, podobno na stałe przenosi się do Lwowa.

Komitet Kongresu Maryańskiego podaje do wiadomości, iż wszelkie informacye udzielać będzie przyjeżdżającym tylko na dworcu głównym, a to począwszy od 27 b. m. Tam też należy zwracać się do delegatów komitetu, opatrzonych stosowną odznaką. Biuro komitetu znajdujące się przy ulicy Jagiellońskiej l. 3 (dom Banku związkowego) otwarte jest od godziny 9 rano do 10 wieczorem. Tu wymieniają się kupony na odznaki kongresowe; wymiana kuponów na miejsca (do Filharmonii na posiedzenia plenarne) rozpocznie się w nadchodzący poniedziałek. Bilety wstępu na posiedzenia sekcyjne w gmachu nowego Muzeum przemysłowego są jeszcze do nabycia. W skutek licznych zapotrzebowań, sprzedaż kart iluminacyjnych ustanowiona będzie w kilku innych jeszcze punktach, zwłaszcza w stronach bardziej oddalonych i na przedmieściach. Dla przybywających w dniu 29 zastępów ludowych odbędą się uroczyste nabożeństwa o godzinie 10 w kościele archikatedralnym, OO. Dominikanów i OO. Bernardynów; pomiędzy godziną 12—2 zwiedzenie panoramy racławickiej; o godzinie 3 pochód na procesyę. Rzeźbiarze i pozłotnicy tutejsi pod okiem p. Batowskiego kończą już roboty około przenośnego tronu, na którym spocznie chwilowo cudowny obraz M. Boskiej Łaskawej. Miasto, jak wiadomo, objęło dekoracyę Rynku na czas procesyjny. Do odgrywania na wieży ratuszowej hejnałów uproszono najlepszych trębaczy kapeli 15 p. p. Ciekawych najdokładniejszych szczegółów wszystkich uroczystości odsyłamy do „Przewodnika pierwszego Kongresu Maryańskiego“, który w sobotę opuści już prasę.

Śniegi we wrześniu. Z Rożniatowa, Mikuliczyna i Worochty donoszą, że i tam spadły w górach śniegi i że temperatura spadła tam do 4 stopni C. poniżej zera.

Ślub. W niedzielę 25 bm. odbędzie się w kościele parafialnym w Równem ślub panny Heleny Eminowiczówny, córki państwa Bojomirostwa Eminowiczów z Równego, z panem Władysławem Wejdą, synem państwa Janostwa Wejdów z Cergowej.

Sześćdziesięcioletni jubileusz swej pracy będzie święcił tymi dniami znany karykaturzysta warszawski, p. Franciszek Kostrzewski.

Ślub cywilny. Wiceprezydent miasta p. Michalski, jako zastępca starosty miasta Lwowa, udzielił wczoraj ślubu cywilnego pannie Perli Schächter z panem Stanisławem Jakubowskim.

Bibliotekarzem ordynacyi Krasińskich został, w miejsce prof. Kallenbacha, dr. Stanisław Kętrzyński, syn dyrektora lwowskiego muzeum imienia Ossolińskich.

Pomoc dla rolników. Od 15 września po dzień 20 bm. zakupiły Kółka rolnicze przez zarząd główny 120.000 kgl. otrębów pszennych i żytnich i 20.000 klg. makuchów. Nowe zgłoszenia ciągle nadchodzą.

Jak konieczne są zniżki kolejowe dla otrębów i makuchów, świadczą cyfry. Miejscowości, na zachodzie leżące i najbardziej klęską dotknięte, płacić musiały przy dostawie otrębów za przewóz kolejowy 28·8% wartości towaru, a więc dostawa kolejowa podnosiła cenę artykułu, niezbędnego obecnie dla utrzymania bydła, blisko o ⅓, to jest o 2 do 2·50 kor. na centnarze. Gdyby zniżka według taryfy wyjątkowej została przyznana, cena na centnarze obniżyłaby się przeszło o koronę.

Ponieważ Kółka rolnicze domagają się ziemniaków, jęczmienia, owsa, słomy, przeto Zarząd główny Kółek Roln. uprasza właścicieli dóbr o wnoszenie ofert na dostawę tych artykułów do biura Towarzystwa K. R. Lwów, ul. Kopernika 19 II p.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał w tych dniach trybunał sądu przysięgłych w Sanoku służącą Anastazyę Cyrańską, która w sierpniu br. utopiła swoje pięciomiesięczne dziecko w Sanie.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Sanoku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w mieście Jaśliska, z płacą roczną w kwocie 1400 kor. i ryczałtem na służbowe podróże w kwocie 800 kor. rocznie. Podania do 31 października. — Wydział Rady powiatowej w Borszczowie na trzy stypendya po 240 kor. rocznie z fundacyi jubileuszowej, utworzonej przez Radę powiatową w Borszczowie ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu panowania Cesarza Franciszka Józefa I. O stypendya te ubiegać się mogą uczniowie szkół zawodowych, seminaryów nauczycielskich, gimnazyów i szkół realnych, a urodzeni w powiecie borszczowskim. Podania do 15 października.

O jeneralnym gubernatorze kijowskim, Kleigelsie, piszą do *Czasu*: „Niegdyś, jak wiadomo, policmajster warszawski, późniejszy szef żandarmów, przysłany został do Kijowa — jak mówią — głównie po to, aby „zrobić porządek“ w tem ognisku ruchu rewolucyjnego, jakiem jest od kilku lat gród św. Włodzimierza. Pod tym względem nie zawiódł nadziei, pokładanych w nim w Petersburgu. Podobno w krótkim czasie miał w swoich rękach, pod kluczem cytadeli, głównych agitatorów, których kilkudziesięciu aresztowano już, czyniąc to bez rozgłosu. Masowe, bezmyślne aresztowania już się nie wydarzają. Towarzysko człowiek gładki, nie okazuje żadnych widocznych uprzedzeń przeciw katolikom i Polakom. Od czasów powstania po raz pierwszy zdarzyło się, że Polak został mianowany marszałkiem powiatowym szlachty. Jest nim hr. Aleksander Tyszkiewicz z Howor. Jenerał Kleigels z pilnością oddał się studyom nad położeniem i potrzebami ekonomicznemi kraju i rozpoczął nawet — czego dotychczas nie robił żaden inny naczelnik kraju — systematyczne objazdy, dla zbadania najwzorowiej urządzonych majątków ziemskich i fabryk. Jak dotychczas, interesuje się głównie posiadłościami polskiemi. Czy zainteresowanie to ma pobudki wyłącznie ekonomiczne, to niewiadomo; ale, że nie są inne, każdy woli wierzyć“.

Nekrologia Dnia 18 września 1904 zmarła w Witkowicach w 69 roku życia Jadwiga Michałowska, córka ś. p. Władysława i Justyny z Uniatyckich Michałowskich, synowica ś. p. Piotra Michałowskiego, a siostra Józefa Romana, oraz śp. Stefana. Nie wygasły jeszcze w pamięci mieszkańców okolicy Witkowic szlachetne postacie Władysława Michałowskiego i jego iście świątobliwej małżonki. Władysław walczył w roku 1831 w szeregach narodowych w legii nadwiślańskiej, później jako adjutant jenerała Szydłowskiego. Po zakończonej wojnie rodzice ś. p. Jadwigi osiadłszy w Galicyi, byli wzorem cnotliwej a spokojnej pracy ziemiańskiej. Przykład rodziców, dla których była najoddańszą z córek, przyświecał w całem życiu zmarłej. Niebawem też pod wpływem otoczenia rozwijać się zaczęły niepospolite przymioty serca, duszy i rozumu. Głęboka pobożność i wielkie wewnętrzne wyrobienie ujawniały się w obcowaniu z ludźmi zupełnem zapomnieniem o sobie, a wykwintną i uprzejmą łagodnością. To też w dziedzinie uczucia ześrodkowało się koło niej bliższe i dalsze życie rodzinne.

Pochopna i skłonna do służenia bliźnim, gdy zdrowie nie pozwalało jej na większe fizyczne wysiłki, myśl swą kierowała jedynie ku temu, by innym robić przyjemność. W zaparciu się siebie zapomniała prawie o ciężkich cierpieniach, które Bóg na nią zesłał w ostatnich latach życia, znosząc je z poddaniem się, w którem łączyła wysoko pojęte męstwo z chrześcijańską rezygnacyą. Zeszła z tego świata z największym bólem krewnych i tych wszystkich, którzy mieli szczęście ją znać i podziwiać w niej niezwykły przykład życia, które pędzone zdala od świata, oddane było Bogu i ludziom.

Koronacya króla serbskiego. Uroczystości koronacyjne rozpoczęły się w Belgradzie wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu. O tej porze przewieziono insygnia koronacyjne z konaku do cerkwi katedralnej. Pochód otwierał oficer służbowy na koniu, za nim jechał oddział żandarmów dworskich w mundurach galowych, a za nimi zaś w powozie prefekt Belgradu. Następnie jechali w powozach galowych starszy burmistrz Belgradu i prezes komisyi koronacyjnej. Za nimi postępowali dwaj królewscy heroldowie, szwadron przybocznej gwardyi

królewskiej i oficer gwardyi, niosący sztandar królewski, w asystencyi dwóch oficerów kawaleryi. Dalej jechali w powozach prezydent gabinetu z koroną w ręku, prezydent skupczyny z jabłkiem, minister wojny z berłem i prezydent rady państwa z płaszczem purpurowym królewskim. Wszystkie powozy eskortowali oficerowie na koniach. Szwadron przybocznej gwardyi królewskiej zamykał pochód, który dążył ulicami Milana, ks. Michała i Dubrowacką do katedry. Wzdłuż całej drogi publiczność tworzyła zwarty szpaler.

W cerkwi przybycia insygniów królewskich oczekiwała reszta ministrów. Gdy zbliżył się powóz prezydenta gabinetu, wiozącego koronę, ustawiona przed katedrą kompania honorowa ze sztandarem oddała honory. Metropolita, oczekujący u bramy katedry, odebrał z rąk prezydenta gabinetu koronę, biskup z Szabaczu jabłko, biskup z Niszu berło, a biskupi z Ziczy i Zajczaru purpurę królewską i wszystkie te insygnia w uroczystej procesyi zanieśli na przygotowane dla nich miejsce przed wielkim ołtarzem. Obok insygniów zajęła miejsce straż honorowa. Duchowieństwo dokonało poświęcenia insygniów, poczem odprawiło uroczyste nieszpory. W nabożeństwie tem wzięli udział wszyscy dygnitarze dworscy i państwowi, oraz zaproszeni goście z całego kraju. Ciało dyplomatyczne w tej uroczystości cerkiewnej udziału nie wzięło. Po nabożeństwie insygnia pozostały w cerkwi, a cały pochód powrócił w tym samym porządku do pałacu królewskiego, gdzie pierwszy adjutant króla w otoczeniu całego dworu odebrał z rąk chorążego poświęcony w cerkwi sztandar królewski i umieścił go obok tronu.

We wszystkich cerkwiach w całem państwie odprawiono wczoraj uroczyste nieszpory.

Posłowie niemiecki i francuski, oraz specyalna misya bułgarska wręczą królowi pisma odręczne swych zwierzchników. Z Węgier, Chorwacyi i Bułgaryi nadeszły do Belgradu specyalne pociągi z gośćmi. Przybył też czarnogórski następca tronu.

Znaczną ilość sreber, przeważnie do użytku praktycznego, jak części zastawy stołowej, lichtarze itp. znalazł dziś przed południem żołnierz policyjny porzuconą na ulicy Kleparowskiej. Srebra te, przedstawiające pokaźną wartość, porzucili, zdaje się, przez kogoś spłoszeni złodzieje.

Morderstwo. Dwudziestopięcioletni parobek z Pererowa w pow. kołomyjskim, Iwan Woroniuk, ożenił się niedawno z 56-letnią kobietą, która go tak nękała scenami zazdrości, że onegdaj doprowadzony do najwyższej pasyi, zamordował ją po krótkiej sprzeczce.

Nagrody na wystawie metalowej. Komitet jurorów przyznał następujące nagrody:

Dyplom honorowy:

Za wyroby: Józef Gorecki, W. Kosydarski, Józef Splichal, Andrzej Sokół, Ludwik Knapiński, Marcin Jarra, Franciszek Kopaczyński i Władysław Glixelli. Fabryka L. Zieleniewski, Tow. bud. maszyn w Sanoku, Bracia Bartik, Władysław Grodzicki, Antoni Serafin, H. Szapira, Tadeusz Jabłoński, Ludwik Szklarski, Tow. powroźnicze w Radymnie. Zarząd fabryki szpagatu w Podgórzu, Pierwsza galic. fabryka impregnowania drzewa hr. Mycielskiego w Trzebini, Jaworznickie gwarectwo węglowe, dr. Lovitsch i Sp. w Trzebini i zakłady górniczo-hutnicze w Niedzieliskach. Drzewiecki i Jeziorański w Warszawie, Gazownia miejska w Krakowie, inż. Stan. Horoszkiewicz, Zygmunt Rodakowski i Sokolnicki, Wiśniewski we Lwowie.

Za wynalazki: dr. Teodor Heryng w Warszawie, Feliks Laksberger, Władysław Wicherski i Maryan Kobiński, Jan Planecki i Ignacy Wróblewski.

Medal srebrny rządowy:

Za wyroby: Józef Gorecki, fabryka St. Sulikowski, Marcin Jarra. Fabryka L. Zieleniewski, Tow. budowy maszyn w Sanoku, Edm. Schmeja w Białej, G. Szapira syn we Lwowie i pierwsze gal. Tow. akc. fabryki śrub w Oświęcimiu, Jaworznickie gwarectwo węglowe, dr Loritsch i Sp. w Trzebini i Zakłady górniczo-hutnicze w Niedzieliskach.

Medal srebrny komitetu wystawy:

Za wyroby: Ludwik Górka, Stefan Pichel i Franciszek Kuczyński. J. Szaynok, Stanisław Serwa, Jan Szymski, Leon Appel, Kazimierz Zadrazil i Wiktor Dudek. Józef Wołkowiński, Jan Zuliani i syn, oraz Kazimierz Brzeziński.

Za wynalazki: Aleksander Jankiewicz, dr. Lustar, Kazimierz Mierzanowski, inż. Mühlrad, inż. Stanisław Przybyłko, Ludwik Sippel, Józef Splichal i syn, inż. Józef Szopski i Aleksander Boguszewski.

Medal srebrny Izby handlowej:

Za wyroby: Wojciech Kosiba, Ch. Hofstäter i Sp., Terakowski w Sułkowicach, Adam Staszczyk, Jan Werstein, Jan Sądel, Piotr Skawiński, Piotr Seip, A. Zipper, Władysław Glixelli i Spółka ślusarska w Świątnikach. Ignacy Grządziel, Mścisław Liekendorf, Bracia Batorowicz w Drohobyczu i Pierwsza gal. fabryka naczyń emaliowanych E. H. Friedmann i Sp. Tow. powroźnicze w Radymnie, Kazimierz Wołkowiński, Ignacy Wurm, Edward Hellwig i Związkowe fabryki oleju, dawniej Teodor Baranowski i syn.

Medal bronzowy rządowy:

Za wyroby: Karol Uznański, Karol Czunko, Jan Butelski, Józef Splichal, Ludwik Knapiński, Michał Mięsowicz, W. Bialik i Karol Czaplicki. Fabryka maszyn L. Zieleniewski, Antoni Rożen, Karol Rudolphi i Sp., G. Schapira syn, Jan Stankiewicz, Ludwik Szklarski, Tow. powroźnicze w Radymnie, Bincer i Thorn, Tow. przemysłowe dla wyrobów żelaznych w Zabłociu i M. Peterseim. Pierwsza gal. fabryka impregnowania drzewa hr. Mycielskiego w Trzebini i Bernard Liban i Sp.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy:

Za wyroby: Tomasz Gramatyka, Andrzej Habrzyk, Gustaw Pammer, Karol Gärtler, A. J. Barowicz, Franciszek Piątek i Jan Gregorczyk. Marcinek i Bożątkiewicz, Jan Plezia, Jan Zygmutowicz, Władysław Strzałkowski, G. Pammer i Sp. i H. Sotschek i V. Keyha. „Iskra“ fabryka wyrobów chemicznych w Krakowie, kraj zakład wyrobu etykiet w Jaśle, Gustaw Szaszkiewicz i Franciszek Ponetal i A. Werbel w Podgórzu. Józef Piątkowski i Redakcya tygodnika *Przemysłowiec*.

Za wynalazki: Biranz, werkmistrz kolei państwowej, Zygmunt Korosteński, Tadeusz Krauss, Franciszek Kuczyński, dr. Luster, Bernard Stiel, Władysław Włodarczyk, Karol Bily, Wiktor Głuszkiewicz, E. Mehoffer i K. Maślanka i Andrzej Ska.

Medal bronzowy Izby handlowej:

Za wyroby: Feliks Kuczyński, Jan Kupiecki i Wilhelm Sknuszyl i Wojciech Bartosik. Henryk Chauer, Leon Jagusiński, Piotrowicz i Schumann, J. Szaynok, Wincenty Schindler i Tomasz Karnasiewicz. Fabian Hochstim.

Listy pochwalne:

Za wyroby: Edmund Gottlieb, Bernard Stein, Mieczysław Polaczek i Stanisław Kaszyczko, Maurycy Kreisler.

Za wynalazki: Teodor Eisenbart, Antoni Iwaszkiewicz, S. Jakubowicz, Franciszek Kaszycki i Franciszek Bierowski, dr. Franciszek Kmietowicz, Henryk Kornowski, Zygmunt Rasięcki, Jan Malinowski, Zygmunt Snawadzki, dr. Józef Gogulski, Alojzy Konieczny, Bazyli Standret w Horodence i Paweł Wand w Krakowie.

Nadto znaczna liczba wystawców jest poza konkursem, a pomiędzy tymi: Szkoły w Sułkowicach i w Świątnikach, Dyrekcya kolei państwowych, Zakłady przemysłowe hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach, Huty arcyksiążęce w Węgierskiej Górce.

Wystawy ruchome, w połączeniu z wiecami przemysłowymi, odbędą się w Dolinie dnia 22 b. m. w Nadwórnej 24 b. m., w Bolechowie 25 b. m.

Konkurs na projekty zabawek dla dzieci przedłużono do 31 października.

Odwołano zjazd członków gal. Towarzystwa leśnego. (Miał on się odbyć w Żywcu 25, 26 i 26 września).

Sprawa hr. Potulickiego i towarzyszy. Dziś rozpoczął się w Berlinie proces skandaliczny, w którym, niestety, znów figurować będą osoby, noszące stare i arystokratyczne nazwiska polskie. Proces zatytułony został: „Sprawa hr. Potulickiego i towarzyszy“, pomimo, że główny bohater, hr. Stanisław Potulicki zdołał zbiedz i nie zasiądzie na ławie oskarżonych. Zasiądą tylko Małgorzata Walewska, mianująca się literatką i „przewodniczącą Kasy ogólnej pomocy dla literatów“, brat jej, inżynier Willy Walewski, matka Lidia Walewska, kapitalistka, oraz kupiec Herman Huber, niegdyś narzeczony Małgorzaty Walewskiej, i agent Konrad Erdman, „sekretarz“ hr. Potulickiego. Wszyscy oni oskarżeni zostali o wyłudzanie pieniędzy i oszustwa, jak powiedziano w akcie oskarżenia, „świadczące o takiej bujnej fantazyi sprawców, że na niektórych punktach przypominają czyny Teresy Humbert“. Spółka ta, nie rozporządzając żadnemi funduszami, traktowała np. o wydzierżawienie i prowadzenie teatru berlińskiego, zwanego „Wilhelmstheater“. Małgorzata Walewska dawała „lekcye dobrego tonu“, a hr. Stanisław Potulicki, korzystając z tego, że brat jego jest ordynatem na Prochnowie, w W. Ks. Poznańskiem, przedstawiał się bądź jako ordynat, bądź jako następca jego i sukcesor. Do rozprawy zawezwano przeszło 100 świadków.

Tajemnice konaku. W tych dniach ukończono w Białogrodzie burzenie starego pałacu królewskiego, pamiętającego jeszcze czasy ks. Miłosza, a w którym, jak wiadomo, zamordowano w r. z. królewską parę serbską. Gmach zburzono na rozkarz króla Piotra. Podczas burzenia odkryto wiele tajemnic starego pałacu. Najpierw więc kurytarz podziemny, który prowadził z garderoby królewskiej do twierdzy, a stamtąd, jak przypuszczają, pod Dunajem na stronę węgierską. Kurytarz był w wielu miejscach tak zasypany ziemią i gruzami, że dotarto nim tylko o kilka metrów poza granice twierdzy. — O istnieniu takiego kurytarza w pałacu mówiono już dawno, nikt jednak nie wiedział, gdzie się zaczyna. Drugiem odkryciem była zamurowana piwnica, zawierająca kilka szkieletów ludzkich i narzędzia tortury. W ścianach znajdowały się wmurowane kółka żelazne z długiemi łańcuchami. Jak przypuszczają, wtrącano tu dawniej politycznych przestępców. Dalej odkryto w tylnej części pałacu żelazne schody kręcone, prowadzące również do zamurowanej piwnicy. Przypuszczano, że jest to również więzienie, po rozbiciu jednak muru znaleziono w piwnicy tylko doniczki z zaschłemi kwiatami i drzewkami, był to więc bez wątpienia niegdyś ogród zimowy ks. Miłosza. Wśród ludu serbskiego krążyły zawsze legendy, że w podziemiach konaku zakopane są wielkie skarby, znaleziono wszelako tylko próżną skrzynię żelazną, przez rdzę zjedzoną, oraz mnóstwo próżnych flaszek i dzbanów do wina. Prócz tego przy rozkopywaniu ziemi wydobyto też resztki starej broni tureckiej, różne monety rzymskie i starożytne naczynia gliniane. Przedmioty te złożono w muzeum białogrodzkiem.

Jubileusz morfiny. W sierpniu br. upłynęło sto lat od wprowadzenia morfiny, jako środka leczniczego. Odkrył ją prowizor w Paderbornie, aptekarz Wilhelm Serturner, którego w r. 1817, w uznaniu zasług, położonych z tego tytułu dla chemii, oraz medycyny, uniwersytet w Jenie mianował doktorem filozofii.

Przeciw samochodom. Pismo fachowe *Auto* donosi, że w ciągu miesiąca sierpnia w różnych kantonach szwajcarskich policya aresztowała 258 automobilistów i ściągnęła z nich kary za szybką jazdę. Klub automobolistów francuskich wezwał tedy członków swoich do zbojkotowania Szwajcaryi, na co jednak rząd związkowy odpowiedział, że wykroczenia podobne, grożące życiu przechodniów, nie mogą uchodzić bezkarnie. Skutkiem szalonej jazdy samochodów tyle już było w Szwajcaryi wypadków, że opinia publiczna bardzo energicznie domagała się środków policyjnych dla zaradzenia złemu.

Zmarli. W Krakowie X. Teofil Midowicz, prałat, kustosz kapituły katedralnej, przeżywszy lat 72. Zmarły był jednym z najstarszych członków kapituły krakowskiej, należał do niej bowiem od 24 lat. — W Zaleszczykach, Marya z Mayerbergów Sołowska, żona lekarza, dyrektora tamtejszego szpitalu. — W Sanoku, Józef Mozołowski, członek Rady nadzorczej pow. Tow. zaliczkowego, przeżywszy lat 46.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej Maryi Szmidowej nadesłała p. E. M. ze Lwowa 3 kor. Razem z poprzedniemi złożono u nas na ten cel 69 kor.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. + 6 Bar. 771. Spada. Drobny deszcz.

Odpowiedź od Redakcyi. *WPan J. Sawczyński w Rożniatowie.* Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej. Kraków. Rynek. Pałac Spiski.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz 1szy „Medor,“ tragikomedya w 3 akt. Henryka Malin; tłómaczyła z francuskiego Emilia Śliwińska. — We czwartek „Dziewczyna z fiołkami“, operetka w 3 aktach z prologiem Hellmesbergera. — W piątek „Medor“. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami.“ — W niedzielę popołudniu „Wojna domowa,“ komedya Z. Przybylskiego. Wieczorem „Figle wiosenne,“ operetka Straussa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 września.

(Z). Tutejszy poseł szwajcarski wypowiedział dziś imieniem swego rządu oficyalnie obowiązujący od lat dwunastu traktat handlowy między Szwajcaryą a Austro-Węgrami, a zarazem zawiadomił ministerstwo spraw zagranicznych, że życzeniem rządu szwajcarskiego jest wejść z rządem austro-węgierskim w rokowania o zawarcie nowego traktatu. A zatem od dziś za rok, tj. 19 września 1905 przestaje obowiązywać dotychczasowy austro-szwajcarski traktat handlowy, gdyż na mocy obopólnego zobowiązania musi on być na rok przedtem wypowiedziany. Jakkolwiek traktat ze Szwajcaryą nie ma dla naszej monarchii tak wielkiego znaczenia, jak traktat z Niemcami lub choćby tylko z Włochami, w każdym razie jednak odnowienie go leży bardzo w interesie produkcyi austryackiej, gdyż zapewnia on jej niepoślednie korzyści. Wartość eksportu austryackiego dosięga bowiem prawie 82 milionów koron, a ponieważ ze Szwajcaryi sprowadziliśmy w roku ubiegłym towarów tylko za 51 milionów koron, przeto bądź co bądź wypada na korzyść Austryi nadwyżka czynna, wynosząca przeszło 30 milionów koron. I dla Galicyi ma traktat ze Szwajcaryą także niemałe znaczenie, gdyż dużo wódki galicyjskiej idzie do Szwajcaryi, a od pewnego czasu rozwija się także bardzo pomyślnie eksport galicyjskiej nafty.

W roku ubiegłym np. wywieziono z Austryi do Szwajcaryi nafty za 1,400.000 koron. Oprócz tego przedmiotem eksportu austryackiego do Szwajcaryi są: cukier, zboże, owoce strączkowe, mąka, bydło, produkty zwierzęce i drzewo. Ze Szwajcaryi zaś sprowadzamy głównie jedwab i wyroby jedwabne, instrumenty, zegary i zegarki.

Projekty szczegółowe dwóch krańcowych części kanału Dunaj-Odra, tj. części z Wiednia do Grüb i z Krakowa do Zatoru są już zupełnie wykończone i niebawem będzie się mogła rozpocząć polityczna reambulacya ich trasy, poczem nastąpi wykupno potrzebnych gruntów i rozpoczęcie budowy. Zdaje się wszakże, że właściwa budowa rozpocznie się dopiero na wiosnę. Rząd wybierze niezawodnie praktykowany przy budowie kolei żelaznych sposób podziału na losy i oddawanie robót na poszczególnych losach w drodze licytacyi przedsiębiorstwom ofiarującym najkorzystniejsze warunki.

Z Paryża donoszą, że bułgarski prezes ministrów Petrow i minister finansów Pajakow odjechali stamtąd, nie zawarłszy z grupą „Banque de Paris“ układu o nową 100-milionową pożyczkę. Banki bowiem żądają zaostrzenia przyznanej im już poprzednio kontroli nad niektórymi państwowymi dochodami bułgarskimi, a obaj ministrowie, bojąc się odpowiedzialności przed sobraniem, nie chcą przyjąć tego warunku. Podobno jednak układów nie zerwano jeszcze zupełnie, a minister spraw zagranicznych p. Delcassé przyrzekł starać się skłonić banki do złagodzenia wspomnianego warunku.

Z Berlina donoszą, że do zarządu giełdy tamtejszej wniosły bank niemiecki w Berlinie, tudzież firma Bleichrödera prośbę o dopuszczenie do handlu obligów 4 procentowej pożyczki kolei bagdadzkiej w sumie 54 milionów franków. Kolej tę, jak wiadomo, buduje konsorcyum niemieckie, w którem także wiedeński Bankverein, utrzymując ścisłe stosunki z berlińskim bankiem niemieckim, ma jakiś malutki udział.

Wiedeń 21 września. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4433 sztuk. W tem było z Galicyi 597 sztuk, z Bukowiny 11 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny podniosły się od 2—4 koron. Niesprzedano 37 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 32 sztuk po 60 do 67 K., 57 sztuk po 68—73, 33 sztuk po 74—76, 4 po 81 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 76 koron, krowy podtuczone po 54 do 72 koron, bydło chude po 40 do 60 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 20 września 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy i żyta słabsza, dowozy słabsze.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.40—9.60, żyto nowe 7.60—7.90, targ. 7.40—7.60, Jęczmień browarny 7.60—8.—, na krupy 6.60 do 7.30, na paszę 6.50—6.60, owies 7.25—7.40, tatarka 9.00—9.25, kukurudza stara 8.20—8.40, cinq. nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.40 do 8.60, Groch Wiktorya 11.25—12.00, zwykły 9.75—10.75, pastewny 00·0—00.00. Fasola cukrowa stara 14.00 do 16.00, długa 12.50 do 13.00. Fasola krótka 11.50—12.00, perłowa 12.00—13.00. Bobik 7.25 do 7.75. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.50 do 11.—, konopne 11·25—11.75. Mak niebieski 26.00 do 28.—, szary 24.00 do 26.—. Esparsetta 11.50 do 11.75, Otręby pszenne 5.30—5.50, otręby żytne 5.30—5.50. Mąka czerwona 6.40—6.50. Ofagi 4.50 do 4·80. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.20—4.50. Koniczyna pastewna 4.80 do 5.20. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 16.00—18.00. Proso zwykłe 6·50—7.00. Rzepak zimowy nowy 11·50—11·57. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Opawa 21 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu szląskiego poseł Hruby odczytał imieniem posłów polskich i czeskich deklaracyę, podnoszącą, iż posłowie polscy i czescy uważają założenie słowiańskich seminaryów na Szląsku, celem wykształcenia potrzebnych dla szkół ludowych nauczycieli, za konstytucyjny obowiązek zarządu oświaty, za postulat pedagogiczny, za krok sprawiedliwości, celem zadośćuczynienia koniecznym potrzebom ludności. Posłom słowiańskim nie idzie o upośledzenie lub zagrażanie szkolnictwu niemieckiemu i nie są oni za utrakwizacyą szkolnictwa na Szląsku. Muszą jednakże zauważyć, że utworzenia klas równoległych z językiem wykładowym polskim i czeskim w niemieckich seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie nie uważają za ostateczne załatwienie swych żądań, lecz tylko za zarządzenie tymczasowe, i domagają się, skoro szkoły słowiańskie są potrzebne na Szląsku także w myśl deklaracyi posłów niemieckich, aby owe równoległe klasy jak najprędzej przemieniono w samoistne zakłady naukowe. Posłowie polscy i czescy zastrzegają się przeciw cofnięciu zarządzenia, dotyczącego otwarcia tych klas równoległych i protestują przeciw temu, aby ta czysto kulturalna sprawa wciąganą była w wir agitacyj partyjnych i walk politycznych.

Wiedeń 21 września. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego, odczytano między innemi interpelacyę w sprawie niebezpieczeństwa, jakiem ludności zagraża jazda samochodami. Interpelanci wzywają rząd, aby poczynił odpowiednie zarządzenia, celem usunięcia tego niebezpieczeństwa. Wpłynął także między innymi wniosek, domagający się wyjawienia warunków traktatu handlowego, ułożonego między delegatami włoskimi a austro-węgierskimi.

Wiedeń 21 września. Na wzór niemieckiego Towarzystwa okrętowego ukonstytuowało się tu Towarzystwo popierania żeglugi austryackiej. Prezesem tego Towarzystwa wybrano hr. Sylva-Tarouca, wiceprezesem dr. Luegera. Od arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nadszedł telegram z wyrazami sympatyi dla Towarzystwa. Również wyrazy sympatyi przesłali dr. Koerber i inni ministrowie.

Rzym 21 września. Z miast, w których wybuchły strejki, nadchodzą wiadomości, że wszędzie panuje spokój i że miasta te z okazyi rocznicy zdobycia Rzymu są udekorowane.

Rzym 21 września. Wczoraj otwarto tu kongres wolnomularzy przy udziale 4000 osób

Berlin 21 września. Do B. Wolffa donoszą z Kartageny w Kolumbii: Od onegdaj odbywa się w tutejszym porcie demonstracya floty amerykańskiej z powodu, że 4 lipca obrzucono błotem herb amerykańskiego konsulatu. Rząd kolumbijski oświadczył gotowość złożenia usprawiedliwiającej deklaracyi i umieszczenia nowego herbu.

Neapol 21 września. Wczoraj odbyły się między strejkującymi a policyą małe starcia; kilka osób aresztowano. Policya strzelała ślepymi nabojami.

Ferrara 21 września. Wczoraj w nocy jakaś lokomotywa, na której znajdował się tylko palacz, gdyż reszta służby już ją była opuściła, pędząc całą siłą pary, najechała o 4 kilometry od dworca na pociąg pośpieszny, dążący z Bolonii do Wenecyi. W pociągu pośpiesznym w wozie towarowym i pocztowym wybuchł pożar i zniszczył je do szczętu. Z pięciu wozów osobowych żaden nie został uszkodzony. 6 osób jest zabitych, 17 rannych, z tych 6 ciężko. Między zabitymi znajduje się konduktor pociągu pośpiesznego. Wskutek tej katastrofy nastąpiła przerwa w ruchu kolejowym, oraz w komunikacyi telegraficznej. Kilka osób ze służby kolejowej, które zawiniły w tym wypadku, aresztowano.

Raconigi 21 września. Wczoraj o godzinie 11-tej przed południem w pałacu królewskim wobec prezydentów obu izb odbył się akt cywilny zapisania nowo-narodzonego królewicza, następcy tronu, do księgi metrykalnej. Królewicz otrzymał imiona: Humbert Mikołaj i tytuł księcia Piemontu.

(Depesze popołudniowe).

Belgrad 21 września. Dziś o godzinie 8 rano ciało dyplomatyczne, ministeryum, senat i inni dygnitarze państwowi zebrali się w prawosławnej katedrze. Jednocześnie wystrzały z dział armatnich w stolicy i w całym kraju oznajmiły początek koronacyi. Z pałacu Nowego wysunął się pochód królewski, uszykowany w takim porządku, w jakim wczoraj przewieziono do katedry insygnia.

Córka króla z młodszym bratem jechała powozem, sam zaś król ze starszymi synami konno.

Po długiem nabożeństwie dokonano koronacyi, poczem uderzono w dzwony, a z dział wystrzelono 101 razy.

W tym samym szyku, lecz innemi ulicami wrócił król do konaku. Tu włożył na siebie koronę i płaszcz purpurowy, do ręki wziął berło, stanął na tronie i najpierw przyjął gratulacye ciała dyplomatycznego, potem ministrów, dygnitarzy i deputacyi.

Wieczorem miasto będzie iluminowane.

W całej Serbii obchodzony jest dzień dzisiejszy jako święto narodowe.

Ferrara 21 września. Wśród podróżnych, którzy zostali ranni podczas wczorajszego wypadku kolejowego, jest także delegat austro-węgierski dla prowadzenia rokowań w sprawie traktatu handlowego z Włochami, wicesekretarz ministerstwa skarbu dr. Otton Bażant. Jest on w tutejszym szpitalu. Wczoraj wieczorem stan jego nieco się polepszył.

Neapol 21 września. Zjednoczenie delegatów personalu kolejowego uchwaliło rozpocząć pracę. Dziś rano wrócili do niej robotnicy wszystkich zawodów. Dzienniki zaczęły na nowo wychodzić. W Wenecyi, Turynie, Genui, Florencyi i Bolonii panuje zupełny spokój. Dzień wczorajszy, jako rocznicę oswobodzenia Rzymu, obchodzono wszędzie uroczyście.

Budapeszt 21 września. Dziennik urzędowy ogłasza sankcyę ustawy o podwyższeniu listy cywilnej.

Petersburg 21 września. Car powołał na nowo utworzoną posadę inspektora całej armii — jenerał-majora *a la suite* w. ks. Sergiusza, syna w. ks. Michała i polecił mu także prowadzenie spraw jeneralnego zbrojmistrza.

Wojna.

Madryt 21 września. W depeszy z Bilbao zaprzeczono w oficyalnej formie wiadomości podanej wczoraj, jakoby rosyjski krążownik zatrzymał pewien angielski okręt przewozowy koło Cap Santa Maria.

Mukden 21 września. (Biuro Reutera). Rozpoczęcia bitwy oczekują lada chwila. Armia japońska w sile ośmiu lub dziewięciu dywizyj ustawia się w szyku bojowym.

Czifu 21 września. (Biuro Reutera). Japończycy czynili w ciągu ostatnich 19tu dni wielkie przygotowania do ataku na Port Artura. Chcą obecnie zdobyć forty Rikwanszan i Erlunszan. Atak wykonany z końcem sierpnia trwał rzeczywiście 10 dni. Pomimo, że Japończyków odparto wówczas na całej linii, zatrzymali oni cztery małe forty po stronie północno-wschodniej. Dwa z nich są w oddaleniu zaledwie 50 kroków od fortu Erlunszan. Rosyanie również bardzo silnie bombardują, wyrzucając dziennie około 1000 granatów.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 21 września. Ks. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. W. Wodzicki z Dalnicza. T. Janiszewski z Zakopanego. E. Kobel, S. Sikorski i J. Priester z Wiednia. L. Barkowski z Dalnicza. H. Verheloów z Piasecznej. J. Kochanowski z Szerzen. J. Zadurowicz z Orelec. G. Głogowska i M. Zychoń z Bojaniec. W. Cieński z Uwisła. Z. Ujejska z Tomaszowa. E. Lunwald z Opawy. T. Stör z Monachium.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 września. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. T. hr. Komarnicka z Jarosławiec. Prof. A. Souvestre z Udine. E Chmielewski z Wyżnicy. S. Chomicki z Tarnopola. Dr. Iskrzycki z Sokala. X. J. Giecewicz z Rzymu. K. Bartmański ze Spasa. J. Teodorowicz z Russowa. A. Mysłakowski z Mogilnicy. B. Ziętarski z Raby. K. Obertyński ze Stronibab. Z. Prodan z Czerniowiec. Z. Towarnicki i R. Gukler z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 września. R. Beczkowski z Krakowa. A. Jansen z Antwerpii. M. Szczerbowska z Gródka. B. Duzinkiewicz z Czerniowiec. B. Obfidowicz z Sanoka. T. Dobkiewicz z Kijowa. S. Kleiman z Tarnowa. M. Zacharski z Gawryłowa. J. Selbiger z Berlina. W. Haber i J. Höfner z Wiednia. W. Wiślański z Przemyśla. H. Tumany ze Lwowa. N. Łodyńska z Derewlan. F. Fingermartoni i J. Buchsbaum z Budapesztu. F. Paar z Janowa. M. Przyk z Sambora. W. Lewicki z Łańcuta. L. Cieńscy z Jabłonowa i Łoziński z Kijowa

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·40—26·50. Spirytus 53·60—54·00 (niezmieniony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 21 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 21 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·15. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·60.

Frankfurt 21 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 206·60. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·50. — Laura 000·00.

Budapeszt 21 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·32—10·33, na kwiecień 10·68—10·69; żyto na październik 7·65—7·66, na kwiecień 8·07—8·08; owies na październik 6·87—6·88, na kwiecień 7·26—7·27; kukurudza na wrzesień 7·10—7·15, na maj 1905 7·27—7·28. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. — Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 21 września.

Marki 117.47, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 655.75, węg. zakł. kred. 766.00, anglobanku 282.50, unionbanku 533.00, bankvereinu 545 00, länderbanku 448.00, kolei państw. 646·00, lombardy 87·00, akcye kolei Elbethal 423.50, fabryki broni 486·00, tytoniowe 347·50, alpiny 485·25, Rima Muranyi 523.50, prag. Tow. żel. 2485, losy tureckie 134·75, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99 20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc, 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254 50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **3.31*, 1.30, 3.40***, 6.00, 8.56, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10. 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.06, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9 12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

31)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Hę!... jaką, do czego? — odrzekł ktoś grubym głosem, niepodobnym do głosu oficera.

— O! nieba! — zawołał Feliks, odskakując wstecz — omyliłem się!

Ale skutkiem tego nagłego skoku upadło coś przy jego nogach; schyliwszy się, wydał okrzyk radości, zobaczył bowiem daremnie poszukiwane *pince-nez*, które, zsunąwszy się z przerwanego sznureczka, wpadło za kamizelkę i teraz skutkiem nagłego wstrząśnienia opuściło swe schronienie.

Założył je co prędzej na swój orli nosek i wtedy poznał z przestrachem, jakiego to munduru widok tak go ucieszył. Ten, którego brał za oficera, był to prosty żandarm.

Na ten widok osłupiał. Uspokoił się jednak po chwili na myśl, że jest w Szwajcaryi, a więc ani pojedynkujący się Francuzi, ani świadkowie nie potrzebują się obawiać zaaresztowania.

Aż nagle w umyśle jego zbudziło się wspomnienie geograficzne. Przebóg! — rzekł sobie — Ferney leży we Francyi!... wprawdzie tuż przy granicy szwajcarskiej, ale na gruncie francuskim... Tak nagle postanowili pojedynkować się, iż świadkowie nie pomyśleli o tem, tak więc żandarm przyaresztuje go bez ceremonii.

— Za kogo mnie pan bierze? — spytał żandarm swoim grubym, groźnym głosem.

— Za jednego z moich przyjaciół, noszącego mundur wojskowy, ale nie tak piękny, jak twój, panie żandarmie.

— Nie zawracaj mi głowy pochlebstwami, mój piękny paniczu — odrzekł żandarm, przewąchując pojedynek — chciej raczej powiedzieć mi bez wykrętów, jakiej to i na jaki cel poszukujesz miejscowości.

Grożące niebezpieczeństwo zbudziło w nim przytomność umysłu.

— Takiej, gdzieby można spokojnie rozłożyć śniadanie na trawie — odpowiedział.

Podróżny ubiór Feliksa, jego twarz rumiana i delikatna, nie dozwalała wnosić, aby mógł miec zamiar wystawiać wdzięki i powaby swoje na ostrze szpady. To też żandarm zaufał jego odpowiedzi i rzekł łagodniejszym głosem:

— Miejsce do spożycia śniadania... a ja myślałem, że chodzi o plac boju.

— Cóż znowu! — zawołał Feliks; — a to mi pomysł prawdziwie żandarmski!

— Tak więc — rzekł żandarm, śmiejąc się grubo — nie idzie tu o śmierć, ale o życie.

— I o jakie jeszcze — odrzekł ośmielony powodzeniem Feliks; — przyjaciele moi oczekują mego powrotu, suto zaopatrzeni w przeróżne przysmaki.

— Aż mi ślina do ust idzie na samą myśl dobrych rzeczy, które panowie spożyjecie — rzekł żandarm, grzeszący łakomstwem; a niezdolny wynaleźć prochu, nie czuł też jego zapachu.

— O! tak, same smaczne kąski... pasztet... kuropatwy... drób, pieczony na zimno... a w dodatku kilka butelek wybornego wina.

Żandarmowi aż się oczy zaśmiały na samą myśl o winie.

— Oj! oj! ile to tam korków wyskoczy z butelek — odrzekł, smakując językiem.

Feliks zadrżał z obawy, aby nie zaproponował mu swego współudziału w śniadaniu, które nie miało istnieć, rzekł więc pośpiesznie, zwracając się ku drodze:

— Idę odszukać moich wesołych towarzyszy; rad jestem bardzo, żem miał przyjemność poznać pana.

— Zaraz! zaraz! — rzekł żandarm, jakby komenderując. Feliks przystanął.

— Jestem zgubiony! — pomyślał sobie; — zamiast dać się wywieść w pole, żandarm żartował sobie ze mnie.

— Mój piękny paniczu, jestem dobry człowiek i lubię wesołych hulaków; otóż wskażę ci dużą polankę, pokrytą kobiercem zielonej trawy, gdzie będziecie mogli jeść i pić spokojnie, niewidzialni dla przechodzących, a wino nie będzie rozlewać się z kielichów, bo grunt równiuteńki.

I idąc przodem, uprzejmy żandarm przeprowadził Feliksa przez zarośla i w kilka minut doszli do miejsca, które wskazał mu jako bardzo dogodne do śniadania na trawniku, a które doskonale nadawało się do pojedynku.

— Oto miejscowość wybornie odpowiadająca żądaniu pana; a teraz żegnam, życząc dobrego apetytu.

— Dziękuję bardzo, dobry panie żandarmie — odpowiedział Feliks, patrząc za nim, dopokąd nie znikł mu z oczu.

Niezadługo spotkał się z oficerem, który także poszukiwał stosownej miejscowości i wracał zdać świadkom sprawę z tych poszukiwań. Markotno mu było bardzo, iż nie znalazł nic odpowiadającego wymaganym warunkom; Feliks opowiedział mu swoje spotkanie, pokazując zarazem wskazaną miejscowość, a obejrzawszy ją oficer uznał, iż dobry żandarm wynalazł im plac wybornie nadający się od odbycia pojedynku.

XXVII.

Na placu walki.

Przybyli na plac walki.

Ustawiono przeciwników naprzeciw siebie; a że nie było czasu nabycia innej broni, oficerowie wręczyli im swoje szpady.

W tym improwizowanym pojedynku brakowało tylko dwóch doktorów, aby w razie potrzeby opatrzyli rany, a niepodobna było wynaleźć ich na razie w obcej miejscowości.

Dwaj oficerowie stanęli po stronie Harwing'a jako jego świadkowie, a Feliks i wicehrabia de Fleurval po stronie Leopolda.

Feliks patrzył przerażonym wzrokiem. Dotąd pojedynek z nazwy tylko był mu znany i przyklaskiwał mu, uważając, że od pewnego czasu bardzo wchodzi w modę, ale wielka to różnica znać coś ze słyszenia, a widzieć własnemi oczami. Teraz, patrząc na rzeczywisty pojedynek, zrozumiał jego barbarzyństwo i zgrozę, a rola świadka, z której tak dumny był przed chwilą jeszcze, obecnie wydawała mu się barbarzyńską i przeciwną naturze.

Gdy jeden ze świadków zawołał: „Zaczynajcie panowie!“ wszelkie uczucia ludzkie drzemiące w jego sercu, wstrząsnęły się zdjęte zgrozą i oburzeniem.

„Zaczynajcie panowie! to jest zaczynajcie mordować się i zabijać, a my będziemy patrzeć nie przeszkadzając wam. Jeżli jeden z was zostanie raniony, my policzymy krople krwi płynące z rany, a jeżli uznamy, że krwi tej jest za mało, oznajmimy, że nie należy zaprzestać walki.“

Rysy twarzy Harwing'a wyciągnęły się, zacisnął zęby, twarz przybrała wyraz ostry i zimny; niczem nie zdradzał najlżejszego wzruszenia; tylko spojrzenia, jakiemi obrzucał przeciwnika, pałały zaciętą nienawiścią.

Otwarty charakter i gorący temperament Leopolda nie dozwalały mu ukryć miotającego nim wzruszenia. Był odważnym, aż do zuchwalst a, ale od swej podróży do Nowego Yorku czuł nieprzeparty wstręt do pojedynków i tylko obawa, aby Harwing nie wyjawił żonie jego strasznej tajemnicy, która na zawsze rozłączyłaby ich z sobą, zniewoliła go do przyjęcia wyzwania.

Jak tylko jeden ze świadków dał znak rozpoczęcia walki, przeciwnicy stanęli w obronnej postawie. Lecz stojąc naprzeciw człowieka tak nadzwyczaj podobnego do tego, którego zabił przed trzema laty, Leopold czuł, że zawrót, czy szał jakiś go ogarnia. Zdało mu się, że rozpoczyna się krwawa scena dawniejszego pojedynku, że widmo nie opuszczające go prawie od lat trzech, a kryjące się gdzieś w głębi jego duszy, ukazuje mu się nagle, wołając strasznym głosem:

„Nędzniku! czyż nie dość jednego morderstwa... chcesz jeszcze zabić drugiego brata?...

Wtedy oszalały, z obłąkanym wzrokiem, poświęcając marną miłość własną głosowi sumienia, rzucił szpadę, wołając:

— Nie!... nie!... nie będę się bić... nie popełnię drngiego zabójstwa!...

Łatwo pojąć wrażenie, jakie wywarły te słowa. Harwing skamieniał oniemal; świadkowie wydali okrzyki zadziwienia, prawie oburzenia; lecz Leopold powiódł po wszystkich dumnym wzrokiem, mówiąc stanowczym, pewnym głosem:

— Słowa moje sprzeczne są z zasadami i pojęciami panów, a przecież podyktowały mi je: ludzkość i sumienie... Bądźcie przekonani, że nie obawa mną kieruje i że nie zbywa mi na odwadze. Ale miałem nieszczęście zabić w pojedynku mego przeciwnika, nie chcę być sprawcą śmierci drugiego. Słyszałem przed chwilą — dodał, zwracając się do jednego z oficerów, świadka Harwing'a — iż przeciwnik mój mówił do pana: „Przeklinam nieszczęśliwy zbieg okoliczności, niedozwalający nam pojedynkować się na pistolety; szpadą władam bardzo niewprawnie“. Wszak mówił to pan Harwing?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.